Nr. 210. Lwów — Czwartek dnia 12 Września. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
CENY OGŁOSZEŃ.
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo . . 3 ct.
Ogłoszenia na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 12 św. Gwidona | Jutro: 13 św. Tobiasza | Pol. Poj P. B. 1 Sept. Symeona | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 5 m. 40, Zachód „ 6 „ 12 | Długość dnia g. 12 m. 32, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 września.

Nowa Presse zamieszcza na naczelnem miejscu drugi artykuł, ważny z tego względu, że jest on poniekąd zapowiedzią, jakie stanowisko zajmie liberalna lewica niemiecka w obec gabinetu hr. Badeniego.

„W tym jeszcze tygodniu — pisze *Nowa Presse* — przybędzie hr. Badeni ponownie do Wiednia. Ponieważ w tym samym czasie ma się odbyć także posiedzenie prezydyum zjednoczonej lewicy niemieckiej, przeto łatwo odgadnąć, że namiestnik Galicyi skorzysta z tej sposobności, aby, zanim podejmie się misyi utworzenia nowego gabinetu, poinformować się o tem, czy może liczyć na parlamentarne poparcie lewicy. Otóż nie wątpimy, że przywódzcy lewicy, którzy nie mają najmniejszego uprzedzenia do hr. Badeniego, o ile program jego będzie odpowiadał temu, co o nim dotychczas mówią, okażą wszelką gotowość wzięcia udziału w pracy około ustawodawczych żądań, które niejako same się nasuwają. Hr. Badeni jest stosunkowo wobec wszystkich stronnictw parlamentarnych bardziej neutralny, aniżeli każdy inny z mężów stanu, który w dzisiejszych warunkach mógłby być postawiony na czele rządu. W przeszłości jego nie ma nic takiego, coby mogło zmusić lewicę do uważania go za nieprzyjaciela ludu niemieckiego albo też jej zasadniczych zapatrywań politycznych. Nie przychodzi on jako Polak, ani też jako reprezentant tej klerykalno-arystokratycznej tradycyi, która ożywia większą część austryackiej szlachty, ale przychodzi jako mąż zaufania Cesarza, mąż wypróbowany w austryackiej służbie administracyjnej, po którym przynajmniej Korona spodziewa się, że wśród chaosu panującego w Radzie państwa potrafi nietylko załatwić sprawy państwowe, ale także rządzić i nadać centralnej władzy powagę i stałość. Lewica nie ma żadnego powodu zachowywać się wobec hr. Badeniego opornie, ale rozumie się, że tak samo nie ma powodu oczekiwać od niego osobliwszego faworyzowania jej politycznych zapatrywań. Także, że hr. Badeni prawdopodobnie wyszuka sobie współpracowników poza parlamentem, że zatem nie utworzy parlamentarnego gabinetu, nie może skłonić lewicy do występowania wobec niego niedowierzająco albo wrogo. Z jednej bowiem strony po upadku koalicyi tylko taki rząd jest możliwy, któryby był od wszystkich stronnictw niezależny, z drugiej zaś strony doświadczenia, jakie lewica zrobiła z parlamentarnem ministeryum wyszłem z łona koalicyi, nie są tego rodzaju, ażeby lewica mogła ubolewać nad tem, iż próba ta nie zostanie powtórzona. W dzisiejszych czasach i wobec istniejących stosunków bardziej uspokajającem dla lewicy jest to, że w gabinecie nie będą zasiadal. reprezentanci innych stronnictw, aniżeli to, gdyby sama mogła wysłać jednego lub dwóch członków do gabinetu, złożonego w swej większości z polskich i klerykalnych polityków.

„A zatem lewica nie może nic innego zrobić, jak tylko stanąć na gruncie ściśle konstytucyjnym, który nakazuje jej przedewszystkiem uszanować wolę Korony, wykonującej konstytucyą zagwarantowane jej prawo. Później zaś zależeć to będzie wyłącznie od nieznanych dotychczas maxym rządowych, które hr. Badeni dopiero wyłuszczy, czy lewica będzie mogła użyczać mu w każdym poszczególnym wypadku swego poparcia, którego zasadniczo odmawiać nie ma powodu. Czy jest rzeczą odpowiednią już teraz, przed utworzeniem gabinetu, zaznajomić przywódzców lewicy z temi maksymami rządowemi, to oceni sam presumcywny prezes ministrów; bądź co bądź, lewica nie ma powodu zostawiać hr. Badeniego choćby chwilę jedną w niepewności co do tego, że i gabinet będzie musiał spełnić pewne warunki, jeżeli chce być pewnym poparcia lewicy Otóż w tym celu należy hr. Badeniego przedewszystkiem objaśnić co do tego, co należy rozumieć przez lewicę, gdyż ostatnimi czasy rozszerzane bywają w tej mierze rozmaite błędne pogłoski. Zbyteczne byłoby dowodzić, że stronnictwo, liczące przeszło stu członków, dla tego, że pół tuzina ich złożyło mandaty, nie znajduje się jeszcze bynajmniej w rozkładzie, a ci, którzy z rozdwojenia się lewicy przy trzeciem czytaniu budżetu chcą wnosić o jej rozbiciu się na oportunistyczną i narodową frakcyę, są zaiste bardzo krótkowidzący. Ale aż nadto widocznem jest, w jakim celu rozgłaszane bywają po świecie te ponure prognostyki. Nawet najzagorzalsi wrogowie niemiecko-liberalnego stronnictwa, których ideałem byłby rząd bez lewicy, a nawet przeciw niej, nie mogą zaprzeczyć tego niewygodnego faktu, że bez lewicy niepodobna stworzyć większości w Radzie państwa. A zatem wydaje się wielce stosownem w chwili, gdy nadchodzi nowy, nieznany i wbrew zwyczajowi nie z czeskiej szlachty feudalnej wyszły prezes ministrów, przedstawić tę przeszkodę jako taką, która wnet sama zniknie.

„Jeżeli nowy rząd wyjdzie z tego samego fałszywego założenia, popadnie oczywiście w tem większą zależność od przeciwników lewicy, musi już z samego początku liczyć się z tym stosunkiem i sam będzie miał największy interes w tem, ażeby spowodować jak najprędzej tę wrzekomo nieuchronną eventualność. Nie wiemy, o ile hr. Badeni znajduje się pod wpływem ustawicznych biuletynów z wrzekomego łoża choroby lewicy, ale na wszelki wypadek dobrze będzie, jeżeli zawczasu zapobiegnie się złemu przekonaniu, że lewica nie ma ochoty ani zamiaru rozpadać się na dwie części. Okupionego tak drogo przez lewicę doświadczenia, że tylko jedność czyni silnym, zapominać jej nie wolno, a chociaż już z mów wygłoszonych przy końcu ubiegłej sesyi jasno wynikało, że niejednolite głosowanie nad budżetem było ostatnią ofiarą, jaką lewica zrobić mogła na ołtarzu koalicyi, i że ono było tylko wyrazem niejasnego położenia, w jakie ją wprawili jej właśni ministrowie, to jednak jest rzeczą pożądaną, ażeby hr. Badeni od pierwszej godziny o tem pamiętał. Powinien on i musi wiedzieć o tem, że nie będzie mu łatwo rządzić z lewicą w całej jej sile, ale że wcale nie będzie mógł rządzić bez niej, że ona i dziś jest tym samym czynnikiem, jakim była za upadku Taaffego.

„Skoro ten punkt zostanie wyjaśniony i hr. Badeni wejdzie w kontakt z przywódzcami lewicy, przekona się wnet, że sam nie ma najmniejszego powodu pragnąć jej rozpadnięcia się, albo zniknięcia. Mówią o nim, że wychodzi on z tego założenia, iż Austrya musi być rządzona po austryacku. Jeżeli to prawda, to przekona się hr. Badeni, że do urzeczywistnienia tej myśli żadne stronnictwo parlamentarne nie nadaje się tak, jak lewica.

„Pokazało się to właśnie za ery koalicyi. Żadne stronnictwo tak uczciwie i lojalnie nie trzymało się kompromisu, na którym opierała się koalicya, żadne nie poddawało się tak chętnie żądaniom mniejszości, żadne z tego powodu nie ściągnęło na siebie tyle odpowiedzialności wobec wyborców, żadne wreszcie skutkiem koalicyi nie straciło tyle popularności. Jeżeli kto zgrzeszył wobec koalicyi, to tylko ministeryum koalicyjne, stwarzając wbrew własnemu programowi kwestyę cylejską. Tylko lewica broniła programu koalicyjnego, sprzeciwiając się temu nieaustryackiemu postępowaniu i dla tego też dziś już otwarcie musimy powiedzieć, że jeżeli ministeryum Badeniego tak samo igrać będzie z uzasadnionemi żądaniami Niemców, to i ono natrafi na opór lewicy. Pod względem narodowym nie żąda lewica nic więcej nad to, ażeby nie robiono z niej tarczy, do której wolno strzelać wszystkim innym stronnictwom, a pod względem politycznym zadawalnia się skromnem życzeniem, ażeby ustawy zasadnicze, które przecież także są ustawami, były szanowane.

„Przy tak małych żądaniach może wyjść na swoje każdy rząd myślący po austryacku, nawet wtedy, jeżeli bardzo surowo zapatruje się na obowiązki swe wobec narodowości nieniemieckich. Taki rząd we własnym interesie nietylko nie będzie pracował nad zgubą lewicy, ale właśnie starać się będzie umożliwić jej egzystencyę wobec narodowości niemieckiej. Bo gdyby sprawdziły się te przepowiednie złowieszczych kruków i lewica naprawdę upadła, kto byłby wówczas jej spadkobiercą? Ci, którzy jej zarzucają, że za mało stosuje się do popularnych prądów, że jest więcej państwowem jak narodowem stronnictwem. Zdaje się że z takimi następcami lewicy byłoby o wiele trudniej rządzić Austryą po austryacku".

Listy z Pragi.

Praga 3 września.

Jedną z liczniejszych wycieczek, jakie ostatniemi dniami zwiedziły czeską wystawę etnograficzną, była wycieczka kilkudziesięciu Rusinów, a właściwie rusofilów galicyjskich, gdyż tylko ten obóz był reprezentowany, a przywódzcą wycieczki był znany rusofilski poseł prof. Antoniewicz z Przemyśla. W przemowach też, wygłaszanych przez uczestników wycieczki ruskiej, w niejednem miejscu wyglądało żądło rusofilskie. Czesi jednak, przyjmujący gości ruskich, okazali się dobrymi politykami i unikali starannie wszelkich aluzyi o Rosyi i o wewnętrznych stosunkach Galicyi. Nawet hymnu rosyjskiego nie grała muzyka na placu wystawy podczas pobytu Rusinów, tylko pieśń „Szcze ne wmerła Ukraina". Zabawne trochę wrażenie sprawiał cały ton wystąpienia przywódców wycieczki ruskiej, pp. Antoniewicza i Dudykiewicza, którzy zaznaczali, że przyjechali wprawdzie zwiedzić wystawę etnograficzną, ale zarazem mają inny interes w Pradze, a mianowicie chcą prosić młodoczechów o obronę swego narodu przeciw Polakom.

Ponieważ władza zabroniła wygłaszania publicznie powitalnych mów na dworcu, przeto oficyalne przyjęcie i powitanie Rusinów odbyło się w ratuszu i na placu wystawy. W ratuszu burmistrz Pragi, młodoczech dr. Podlipny, miał grzeczną przemowę, w której dziękował Rusinom za przybycie, a następnie rzekł, że w Pradze zobaczą wiele pamiątek historycznych, pomiędzy innemi zamek królów czeskich, dzisiaj opuszczony, któremu jednak kiedyś królowie czescy przywrócą dawną świetność.

Na powitanie p. Podlipnego odpowiedział p. Antoniewicz w te słowa:

„Szczęśliwymi jesteśmy, że marzenia nasze o narodzie czeskim się spełniły. Historya opowiada nam o naszych praojcach, Lechu, Czechu i Rusie, nie powiada jednak, który z nich był najstarszym. Teraz to widzimy. Wasza historya, wasz przemysł i wasza cywilizacya powiadają nam, który z braci jest najstarszy. Dlatego też potomkowie Czecha pierwsze zajmują miejsce. Przyjmijcie nasze podziękowanie za obronę nietylko swoich praw, lecz także praw całej Słowiańszczyzny. Mamy silną nadzieję, że się zajmiecie także naszą obroną. Przedstawiam wam tutaj reprezentantów plemienia Huculów, które ma wprawdzie wiele obowiązków, ale mało praw; dalej reprezentantów naszego duchowieństwa, które jest naszą dumą narodową; wreszcie reprezentantów naszej inteligencyi: lekarzy, adwokatów, inżynierów; słowem reprezentantów Czerwonej Rusi i Zielonej Bukowiny itd."

Na placu wystawy powitał Rusinów dyrektor jej p. Szubert, bardzo sympatycznie wspomniał w swej mowie o wystawie lwowskiej, a w dalszym toku poruszył myśl urządzenia etnograficznej wystawy wszystkich ludów słowiańskich.

„Przybyliście do nas z daleka — rzekł p. Szubert — aby się przekonać, co naród czeski zdziałał od czasu ostatniej wystawy krajowej. Wówczas widzieliście owoce naszej nowoczesnej pracy, dzisiaj zobaczycie rezultaty pracy ducha naszego narodu, a wszystkie przedmioty, nagromadzone na wystawie, tłumaczyć wam będą, że nasz i wasz naród to narody bratnie, urodzone przez jednę matkę Sławię. Gdy w roku zeszłym zwiedzałem wystawę lwowską, interesowały mnie na niej dwa działy: znakomita wystawa sztuki polskiej, która śmiało współzawodniczyć może z sztuką innych narodów, i wasz skromny dział rusiński. Wiele przedmiotów waszej ludowej sztuki tak było zbliżonych do naszych, że różnica prawie znikała i przedmioty te zdawały się być naszymi. I rozgrzała się wtedy dusza moja; czułem, że znajduję się nie na obczyźnie, że znajduję się w domu dwóch braci. Przekonany jestem, że przy zwiedzaniu naszej wystawy znajdziecie, że do siebie należymy i że jesteśmy braćmi.

„Inna jeszcze myśl powstała w mej głowie podczas pobytu na wystawie lwowskiej, a mianowicie, coby to była za wystawa — etnograficzna wystawa wszystkich narodów słowiańskich, urządzona w naszej czeskiej i słowiańskiej Pradze, gdzie wszystkie ludy słowiańskie stanęłyby obok siebie współzawodnicząc z sobą nie z zazdrością i zawiścią, ale istnieniem swojem i różnorodnością swojej cywilizacyi. Urzeczywistnienie tej myśli kosztowałoby oczywiście bardzo wiele pracy, ale niemożliwem nie byłoby urządzenie takiej wystawy za jakie 10 lat. Czy życzenie to będzie spełnionem, czy też nie, pewnem jest, że nasza czesko słowiańska wystawa etnograficzna wiele się przyczyniła do wzajemnego poznania się narodów słowiańskich w dziedzinie kultury. Wystawa etnograficzna wszystkich narodów słowiańskich także byłaby wystawą ściśle kulturną, gdyż wszelkie polityczne aspiracye z góry byłyby wykluczone".

Rusin dr. Dudykiewicz, odpowiedział panu Szubertowi mową, jakby dla niego właśnie nacechowaną tendencyą polityczną, mówił bowiem bez ustanku o narodach, które pozostały wierne idei słowiańskiej i o narodach, które ją zdradziły, z widoczną aluzyą do Polaków, przyznał narodowi czeskiemu pierwszeństwo pomiędzy narodami słowiańskimi i żądał od niego pomocy „przeciw „uciskowi", w jakim żyje naród ruski.

Na tem zakończyła się urzędowa strona przyjęcia Rusinów. W następnych listach pomówię jeszcze o wystawie etnograficznej, która rzeczywiście jest bardzo zajmująca.

Ruch przedwyborczy.

Wczorajsze zebranie wyborców w ratuszu zaczęło się od przemówienia adwokata, radnego miejskiego, dra Godzimira Małachowskiego, który do posłów wystosował kilkanaście interpelacyi. Skreśliwszy na początku swego przemówienia dzieje powstania i organizacyę komitetu centralnego oświadczył, iż organizacyi tej nie przyznaje słuszności, bo zdaniem jego nie jest rzeczą sprawiedliwą, aby ustępujący posłowie majoryzowali przyszłą akcyę wyborczą i niejako zabezpieczali sobie w ten sposób mandaty. Mówca zapytuje przeto posłów, czyby nie byli oni za zmianą regulaminu komitetu centralnego w ten sposób, by w nim połowę tworzyli posłowie, drugą połowę zaś, żeby wybierali delegaci wysyłani przez wyborców w kraju, i żeby dopiero tak uzupełniony komitet wybrał przewodniczącego swego, kooptował członków i prowadził akcyę wyborczą. Mówca spodziewał się z ust posłów usłyszeć pewne poglądy na ukształtowanie się stronnictw w Sejmie. Żaden z nich jednak o tem nie wspomniał. Zapytuje przeto, jak są stronnictwa sejmowe ugrupowane i czy nie lepiejby było dla interesów miast, które Sejm po macoszemu traktuje, aby wszyscy posłowie z miast połączyli się w jeden klub, któryby bronił w Sejmie interesów miast i miasteczek. Sprawa ulg legalizacyjnych, uchwalona przez Sejm, zdaniem dra Małachowskiego nie przyniesie żadnych ulg włościanom, lecz ułatwi tylko machinacye tym, którzy wyzyskiwali i wyzyskują łatwowierność włościan. Uchwała ta nie przyczyni się do podniesienia kredytu włościańskiego i stanu ekonomicznego włościan. Mówca zapytuje przeto, jak posłowie lwowscy zapatrują się na tę sprawę.

Dalej pytał dr. Małachowski, w jakiem stadyum znajduje się sprawa ustalenia etatu i pragmatyki służbowej dla urzędników powiatowych, jakie będą akcye przyszłej kadencyi sejmowej pod względem uregulowania prawa przynależności; jest ono bardzo uciążliwe dla gmin w kraju, a wychodzi na pożytek Wiednia, który też sprzeciwia się pod tym względem każdej zmianie, bo mu z dotychczasową ustawą jest bardzo wygodnie. Chociaż sprawa uregulowania tego prawa należy do Rady państwa, to jednak Sejm powinien w niej głos zabrać.

Dalej podniósł mówca dzisiejszy nieodpowiadający istotnym potrzebom i warunkom podział szkół średnich. Trudno żądać od chłopaka 9-letniego, aby już obierał sobie zawód, a jednak nasze szkoły średnie tak są zorganizowane, że chłopak wszedłszy do szkoły realnej, musi zostać technikiem, bo wszelkie inne zawody, jak prawniczy, medyczny, filozoficzny i inne, są przed nimi zamknięte, gdyż matura realna nie daje wstępu na uniwersytet. Skarżył się mówca, iż w szkołach średnich niedostatecznie uczą języka niemieckiego i sądzi, że mogłoby temu zapobiedz powiększenie liczby godzin języka niemieckiego i udzielanie jednego przynajmniej przedmiotu np. historyi w języku niemieckim. (Oznaki protestu wśród zgromadzonych). Zdaniem mówcy powinien Sejm zabrać głos w sprawie reformy podatkowej, powinien postarać się, aby zaprowadzoną była dokładna ewidencya zapłaconych należytości. Zdarza się bowiem często, że urzędy podatkowe dopominają się i ściągają kilkakrotnie jedną i tę samą należytość, co naraża na wielkie straty szczególnie włościan. Również powinien Sejm wypowiedzieć swe zdanie w sprawie reformy postępowania niespornego, zastanowić się nad tem, czyby nie należało zaprowadzić rady familijnych, mających czuwać nad majątkami sierocińskimi i spełniać niektóre czynności należące dziś do zakresu działalności notaryuszy. Rozważyć powinien Sejm sprawę wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej i wynikającą stąd nową organizacyę sądów, omówić sprawę zaprowadzenia sądów pokoju i rozjemczych i wypowiedzieć swe zdanie w sprawie polepszenia płac sędziowskich, którzy tak powinni być majątkowo usytuowani, aby finansowo od nikogo nie byli zależni i byli ludźmi w istocie zupełnie niezawisłymi.

P. Romanowicza zapytywał mówca, czyby nie poparł myśli uchwalonej na ostatniem walnem zgromadzeniu gal. Tow. leśnego, a żądającej, aby przy Wydziale krajowym utworzone było osobne biuro dla spraw leśnych. Biuro takie ogromne korzyści przyniosłoby dla właścicieli mniejszych lasów. Pytał dalej, w jakiem stadyum znajduje się sprawa utworzenia powiatowych kas oszczędności, któreby mogły działać skutecznie przeciw wyzyskowi i lichwie. W końcu poruszył sprawę robotniczą i podniósł, że Sejm powinien przyjść w pomoc klasom robotniczym. Kwestyi robotniczej nie załatwi ani milczenie, ani bagnety i armaty. Należy rozpocząć akcyę w tym celu i zastanowić się, czy klasie tej nie należałoby przyjść w pomoc przez utworzenie krajowej instytucyi ubezpieczenia dla robotników i przez utworzenie giełdy pracy. Wprawdzie te sprawy nie należą do Sejmu, ale zdanie jego mogłoby zaważyć na szali projektów państwowych i dobrzeby było, aby Sejm wystąpił z inicyatywą w tej mierze. (Oklaski).

Po przemówieniu p. Małachowskiego wywiązała się krótka dyskusya formalna na temat, czy posłowie mają odpowiadać na interpelacye zaraz po przemówieniu każdego z mówców, czy też dopiero po wysłuchaniu wszystkich mówców. Przeważyło zdanie p. Romanowicza, który żądał, aby posłowie odpowiadali zaraz po interpelacyi każdego z nich. Nadto oświadczył p. Romanowicz, iż wszyscy trzej posłowie m. Lwowa, zdający sprawę ze swych czynności, są zgodni w swych zapatrywaniach, dlatego też każdy z nich odpowiadając na interpelacye, przemawiać będzie równocześnie także w imieniu swych kolegów.

Na interpelacye wniesione przez dra Małachowskiego odpowiadał pierwszy Goldman. W sprawie wyborczego komitetu centralnego oświadczył, iż gdy w sejmowem Kole posłów polskich była mowa o zmianie regulaminu ko-

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Jacksonville 28 marca.

Pewien Bostończyk osiadły w Jacksonville, z którym rozmawiałem o tej możliwości powrotu murzynów do życia afrykańskiego, nawet tutaj, zaprowadził mnie na jeden z ich cmentarzy Widziałem tam groby zdobne najdziwaczniejszemi dekoracyami. N. p. butelki wbite szyjkami w ziemię otaczały dokoła mogiły, na których nie było widać ani kamienia, ani żadnego napisu. Następnie zaproponował mi wycieczkę do jednej z odległych jego wsi, położonej tuż na granicy Georgii, w celu przypatrzenia się osobliwszej ceremonii religijnej Metodystów wyjących.

. . . .

...Świątynia, do której się zbliżamy, jest to uboga kapliczka w pośrodku lasu. Jedziemy ku niej dorożką przy świetle księżyca tak żywem, że rzekłbyś, iż to roztopione srebro błyszczy na niebie. Cudowna noc wiosenna, szafirowa i łagodna, jak letnia noc we Francyi. Z zarośli dochodzi nas skrzeczenie żab, a śliczna woń kwiatów unosi się w powietrzu. Na zakręcie drogi ukazuje się nam ta świątynia cała oblana światłem księżyca Jest to rodzaj szopy drewnianej, postawionej na palach. Może ona pomieścić około stu osób, w chwili jednak gdy do niej wchodzimy, znajduje się w niej może dziesięć, później dwadzieścia, później jeszcze więcej, samych murzynów i murzynek. Prócz kilku ławek, małej kazalnicy, tudzież lampy ustawicznie gasnącej, nie ma w niej zresztą żadnych sprzętów.

W tem mizernem świetle odróżnić mogę kilka fizyognomii, a przedewszystkiem fizyognomię dziekana, murzyna, z okrągłą jakby napuchniętą twarzą, wśród której iskrzą się dwa białka oczu. Jego grube, mięsiste wargi nadają mu wyraz zadąsany, prawie zwierzęcy, a zabrukana sutanna zaledwie może objąć olbrzymi korpus. Drugi człowiek, obok niego stojący, wygląda na mieszkańca Berberyi. Cera jego ma ten kolor czarny, prawie w zielony wpadający, właściwy plemionom, mieszkającym w górach marokańskich. Przypatruję się mu uważnie w chwili, gdy na dany znak dziekana zgromadzeni murzyni rozpoczynają śpiewać kantyczki. Po kilku zwrotkach ogarnia go ekstaza, górna warga podnosi się i zaczyna drgać, odkrywając białe zęby w uśmiechu, z którego przebija zmysłowość i krwiożerczość. Pieśni następują jedna po drugiej. Arye dość monotonne i ckliwe. Zwrotki zaczynają się od słów: „Patrz na Mojżesza", albo „Ewa jest tutaj", albo „Czy wiesz, co to jest chwila?", albo też „Mam Boga sprawiedliwego po za promieniami słońca, po za księżycem..." Głos kobiet dominuje teraz. Przybywa ich coraz więcej, same chude stworzenia z włosami starannie wyczesanemi i splecionemi w warkocze. Niektóre z nich wplotły do warkoczy białe płótno, związane na końcu w kokardę. Najstarsza z tych kobiet, sześćdziesięciopięcioletnia, przez kokieteryę włożyła na swe prawdziwe włosy czarny, gruby czepiec, tworzący perukę, a dopiero na ten czepiec wsadziła kapelusz. Skórzany pasek ściskał jej talię, odzianą w jedwabną bluzę. Śpiewając, murzynka ta wykręcała swe ręce zręcznie i w takt, podobnie jak tancerki na wyspie Jawie.

Po pewnym czasie, gdy te śpiewy prawdopodobnie już dostatecznie podnieciły wiernych, dziekan odzywa się do nich: „A teraz możecie wyć, aż póki dach się nie zapadnie". Kobiety powstają z miejsc. Mężczyźni wrzeszczą i klaszczą w ręce, a kobiety rozpoczynają ogromnie barbarzyński taniec Kannibalów, któremu brak tylko ofiar ludzkich. Chodzą, suwając nogami po ziemi, podnosząc i spuszczając głowę i wyginając się bezustannie. Patrząc na nie, możnaby sądzić, że dostały napadu epilepsyi lub zawrotu głowy. Jest to jakiś dziwaczny taniec, którego takt przypomina jakieś nieokreślone powtarzanie zwrotów biblijnych lub ewangelicznych. Bez wątpienia nieczyste misterya starożytności wytworzyły w głębi Libii i Etyopii podobne obrzędy.

Cała kapliczka drewniania aż trzęsie się przy przejściu tej wyjącej procesyi. Stara murzynka ze skórzanym paskiem drepcze dokoła, gdyż swem starem ciałem nie może wykonywać takich ruchów jak młode, a obok niej wyskakuje trzyletni murzynek w koszuli i wyje z całych sił, naśladując tych starych gorylów.

Ten chrystyanizm giestykulujący, w którym imię Jezusa, „starego Pawła" i „Ducha świętego" powtarza się bez ustanku, kończy się nareszcie atakiem nerwowym. Jeden z wiernych upada na ziemię, jest *happy*, jak się murzyni wyrażają, — t. z. szczęśliwy i trzeba go wynieść. Mam wrażenie dokładne życia religijnego nurzającego się w życiu zwierzęcem, tudzież dowód niezbity, że ta czarna rasa, jeżeli biali ludzie nie poświęcą się dla niej całą duszą, założy na tem południu, oczyszczonem z niewolnictwa, prawdziwą Afrykę, gniazdo dziczy, które będzie rosnąć, pochłaniać wszystko i w końcu stanie się narodowem niebezpieczeństwem. To też nie śmieję się wcale, gdy przewodnik mój opowiada mi, że niektórzy Amerykanie na seryo myślą o tem, by nająć okręty i odwieść z powrotem do Afryki wszystkich tych kolorowych dżentlemenów. Inni znów chcą wyznaczyć im terytoryum, na którem urządziliby się według własnej woli, z warunkiem wszakże, iż nie będą się z niego wydalać. Wszyscy czują to dobrze, że kwestya czarnej rasy prędzej lub później stanie znów na porządku dziennym.

Ale z jednego faktu można wnosić, że ostateczne jej rozwiązanie będzie pomyślne: oto w ciągu ostatnich lat dziesięciu liczba białych ludzi w szesnastu Stanach południowych bardziej wzrosła, aniżeli liczba murzynów. W r. 1880 było białych 12 i pół miliona, a dziś jest ich 15 i pół miliona; murzynów zaś było sześć milionów, a jest ich obecnie zaledwie o kilka tysięcy więcej. Te cyfry, tudzież postęp oświaty, pozwalają pocieszać się nadzieją, że kiedyś nareszcie ustaną sceny tak poniżające, jak ta ceremonia nocna, te czary i te zbrodnicze liturgie.

* * *

Saint-Augustine 29 marca.

Z Jacksonville do Saint-Augustine nie ma więcej jak godzinę drogi. Pociąg przebiega rzekę Saint-John po moście rzuconym prawie tuż nad zwierciadłem wody. Tyle ich widać w Stanach Zjednoczonych, że nareszcie człowiek przyzwyczaił się do tych ryzykownych konstrukcyi. Następnie zanurza się w las, dziewiczy dziś jeszcze, w którym wszystko podwaja wrażenie tej niebezpiecznej przyrody. I tu spotykam drzewa terpentynowe nadcięte u podstawy celem wydobywania z nich soku, tak, że wiele z nich skutkiem tego runęło. Pomiędzy ich pniami olbrzymi trawnik, miejsce schronienia grzechotników i małe palmy bez łodyg. Zielone i szerokie ich liście zakrywają ścieżki tak, że ich całkiem nie widać. Od czasu do czasu widać chaty murzynów, a na ich progu ukazują się śmiejące się twarze murzynów lub murzynek, tym śmiechem opętanym, który zdaje się igrać wiecznie na białych zębach tej dziecinnej rasy. Ten uśmiech znaleść można także na srebrnych łyżkach, sprzedawanych jako pamiątki w hallach hotelowych, z dewizą: *The sounny South* (południe słoneczne) i ironiczną illustracyę wiersza poety, opiewającego wiecznie śmiejącego się murzyna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mitetu centralnego, mowca żądał, aby do komitetu centralnego wybrano 10 delegatów nie 5, jak dotąd, i aby ukonstytuowanie się komitetu następowało dopiero wtedy, gdy komitet uzupełni się owymi 10 delegatami. W ten sposób byłby w komitecie reprezentowany czynnik stanowiący dalszą ciągłość prac sejmowych, 10 posłów, oraz czynnik stanowiący odświeżenie i dający wyraz życzeń wyborców i prądów danej chwili. Wniosku mowcy nie przyjęto. Gdy wyborcy zaszczycą dotychczasowych posłów swych ponownie mandatem, nie omieszkają oni ponownie zwrócić uwagi Koła poselskiego polskiego na konieczność zmiany regulaminu komitetu centralnego. Istnienie komitetu centralnego w Galicyi wschodniej jest konieczne, szczególniej tam, gdzie podnoszą głowę prądy antinarodowe. Tam nieraz trzeba w sobie schować pewne przekonania i zasady i stanąć jako karny żołnierz w szeregu, bo idzie tu o narodowość, o sprawę świętą, najwyższą. Obowiązkiem Polaka jest popierać interes polski, od obowiązku tego nikomu nie wolno się usuwać, każdy powinien wojować z przeciwnikiem, który nietylko żąda praw nowych dla siebie, ale chce nas wyzuć ze wszystkich praw. (Huczne oklaski).

P. Romanowicz odpowiedział na dalsze interpelacye wniesione przez dr. Małachowskiego. Kwestya ugrupowania stronnictw w sejmie tak się przedstawia. Na prawicy sejmu zasiada stronnictwo krakowskie, do szpiku kości konserwatywne, pod względem przekonań o szerszej polityce polskiej idzie ono w kierunku — według zdania mówcy — niemożliwym, pragnie ugody, której jedna ze stron i to silniejsza nie chce, w kierunku trzech patryotyzmów i trzech lojalności. Chce ono utrzymać również przewagę magnateryi w kraju. Pod względem ekonomicznym i administracyjnym oddało ono, posiadając w swem łonie zdolnych mężów, krajowi niejedną poważną usługę i jeszcze niejedną oddać może. Dalej idą połączeni Podolacy z odłamami ławnego centrum. Są to również konserwatyści, pod względem politycznym lepsi od stronnictwa krakowskiego, ale o tyle od nich gorsi, że ich konserwatyzm jest mniej rozumny. Dalej, bliżej ku lewicy, zasiada bardzo sympatyczna grupa posłów, złożona przeważnie z posłów większej własności. W sprawach krajowych idą oni zawsze postępowo i lewica sejmowa z pomocą ich przeprowadziła niejedną sprawę. Zwą się oni „grupką“. Istnieje jeszcze klub włościańsko-katolicki, do którego należy 5 posłów. Idzie on własnym dworem, ale nic nie znaczy. Wreszcie jest klub lewicy. Jest jeszcze jeden, dwa czy trzy kluby ruskie; ile ich jest, mówca nie wie, bo to się każdej sesyi zmienia. Całości dopełnia kilku posłów dzikich, nie należących do żadnego stronnictwa. Wczoraj, zdając sprawę ze swych czynności, mówca zastrzegł się, iżby zawsze występował przeciwko temu, coby mogło utrzymać dawne kastowe stosunki. Mówca jest posłem kraju, wybranym przez m. Lwów. Nie chciałby, aby posłowie z miast wybrani, byli tylko posłami miejskimi, a nie posłami kraju. Nie powinni oni zamykać się w ciasnem kółku interesów miast, lecz pracować dla całego kraju. Posłów z miast i izb handlowych jest 23. Z nich 7 należy do stronnictwa konserwatywnego, a tylko 16 możnaby było połączyć w klub posłów miejskich, którzyby działali w duchu postępowym, w duchu myśli politycznej, wyrażanej przez wyborców m. Lwowa i ich posłów. Gdyby życzenie dr. Małachowskiego się spełniło, istniałby klub miejski, złożony z 16 posłów. Tymczasem lewica sejmowa składała się z 24 posłów, stanęła więc silniej i broniła, ile mogła, interesów miejskich. Ze stanowiska więc zasadniczego i praktycznego nie zgodziłby się mówca na to, aby posłowie miejscy tworzyli osobne koło.

Bardzo wyczerpująco odpowiedział p. Romanowicz i na inne interpelacye, a między innemi podniósł, że najbardziej sprawę zaprowadzenia pragmatyki służbowej dla autonomicznych urzędników powiatowych przyspieszyłaby uchwała Sejmu, nakazująca Wydziałom powiatowym, aby musiały przyjmować tylko urzędników ukwalifikowanych. Najlepiejby było, żeby się znalazła jakaś taka forma, któraby umożliwiła połączenie urzędników powiatowych z urzędnikami Wydziału krajowego. Mógłby wówczas urzędnik Wydziału być na powiecie zapoznać się ze stosunkami i wróciwszy do Wydziału być bardzo wydatną siłą i naodwrót urzędnik powiatowy odbywszy praktykę w Wydziale krajowym, po powrocie do powiatu mógłby energiczniejszą i skuteczniejszą rozwinąć czynność. W sprawie utworzenia osobnego biura leśnego, mówca dziś żadnej jeszcze odpowiedzi dać nie może, gdyż sprawy tej nie przestudyował. Jest wniosek, aby urzędników fachowych dla rolnictwa w Wydziale krajowym pomnożyć o 3, jeden więc z nich będzie mógł być zawodowym leśnikiem i później okaże się, czy potrzebnem jest utworzenie osobnego biura leśnego. W końcu w sprawie kwestyi robotniczej oświadczył mówca, iż uprawnione żądania robotników znajdą u posłów lewicy zawsze jak najlepsze przyjęcie.

Pełnem pessymizmu było przemówienie następnego mówcy p. Tuszyńskiego. Jest on niezadowolniony ze wszystkich i ze wszystkiego. Nie podobają się mu posłowie, nie podobają ich mowy i poruszane przez nich sprawy. Niezadowolniony jest z p. Goldmana, bo on ma być jako urzędnik bankowy, mający w p. Marchwickim naczelnika bardzo energicznego, człowiekiem zawisłym. Również nie podoba mu się wiek p. Goldmana, radby więc, żeby p. Goldman wskazał jakiegoś swego następcę młodszego i niezawiślejszego. Nie podoba mu się p. Michalski, i wolałby na miejscu jego widzieć kogo innego. Nie podoba się mu wreszcie i p. Romanowicz, bo jak mówca twierdzi, przed 10 laty pisał w *Reformie* inaczej, a dziś inaczej. Widocznie chciałby p. Tuszyński, aby p. Romanowicz przez 10 lat niczego się był nie nauczył, aby przez 10 lat żadne sprawy nie były się rozwinęły lub zmieniły, i żeby p. Romanowicz bez względu na nabywane z latami doświadczenie, zawsze to samo mówił i działał.

Dalej nie podobała się mu akcya solna Wydziału krajowego i począł mówić o niej szeroko. Na ten jednak ustęp mowy p. Tuszańskiego p Romanowicz oświadczył, iż odpowiadać nie będzie, gdyż p. Tuszyński jest spedytorem soli Wydziału krajowego a więc interesentem od niego zależnym. Oświadczenie to jednak nie przeszkodziło p. Tuszyńskiemu omawiać dalej spraw solnych i wykazywać, że gospodarka solna nie jest prowadzoną należycie, że kraj przez zawieranie złych kontraktów narażony jest na liczne straty w skutek płacenia rozmaitych odszkodowań za złamanie kontraktu, jak to miało np. miejsce z krajowem Towarzystwem handlowem, któremu za złamanie kontraktu musiano zapłacić 30.000 zł. odszkodowania. (P. Romanowicz woła: Nieprawda!)

Mówił p. Tuszyński o walce klas, o stronnictwie ludowem, o emigracyi, a przemówienie swe zakończył uwagą, że należy do stronnictwa wyborców niezawisłych.

Na przemówienie powyższe odpowiedział tylko p. Goldman. Podziękował mówcy za opiekę nad sobą i oświadczył, że jest zupełnie niezawisłym i że przyjęcie mandatu poselskiego nie naraża go na żadne przykrości w urzędzie, który piastuje.

P. Romanowicz stosownie do przytoczonego wyżej oświadczenia nie odpowiadał wcale p. Tuszyńskiemu.

Następny mowca p. Dzieślewski żądał, aby Sejm w myśl rozporządzenia ministeryalnego z r. 1879 żądał zaprowadzenia języka polskiego na kolejach (wniosek odpowiedni wniósł już p. Michalski w Sejmie i Sejm go uchwalił), a nadto, aby popierał sprawę utworzenia akademii handlowej we Lwowie.

P. Romanowicz odpowiedział na powyższe interpelacye, podnosząc, iż Wydział krajowy zawsze i wszędzie jak najgoręcej broni praw języka polskiego i że sprawa otwarcia akademii handlowej we Lwowie jest na jak najlepszej drodze.

P. Dołżycki, urzędnik bankowy, interpelował posła Michalskiego, czy mu wiadomo, iż zaprowadzono w szkołach ludowych takie zmiany, iż program szkół ludowych wiejskich jest zupełnie różny od programu szkół ludowych miejskich i co poseł zamierza zdziałać, aby tej różnicy, wyrządzającej krzywdę dzieciom chłopskim, zapobiedz.

Dalej zainterpelował posłów, dlaczego z całą stanowczością nie wystąpili przeciw przymusowi mundurkowemu, dlaczego nie starają się w Sejmie przeprowadzić wniosków zapobiegających przepełnieniu szkół, dlaczego, jeśli między Sejmem a Kołem polskiem w Radzie państwa jest łączność, członkowie lewicy sejmowej nie starali się o to, żeby lewica w Kole polskiem nie oświadczała się za zaprowadzeniem stanu wyjątkowego w Pradze i żeby członek tej lewicy nie brał na siebie obowiązku referenta tej sprawy w pełnej Izbie. W końcu wspomniał mowca o kwestyi ruskiej, poruszonej przez pp. Małachowskiego i Goldmana. Oświadczył, iż jest Rusinem. Ojciec jego był Rusinem, matka Polką. Miał więc braci Rusinów, a siostry Polki. Zdarzyło się jeszcze, że bracia Rusini pożenili się z Polkami, a siostry Polki powychodziły za Rusinów. Tak jest prawie w każdej rodzinie. Fizycznego podziału Polaków i Rusinów przeprowadzić nie można, bo nie ma w Galicyi wschodniej rodziny, w którejby krew polska nie była pomieszana z ruską. Mowca sądzi, że Rusinom nie należy brać za złe tego, iż chcą strzedz swego języka i praw narodowościowych i nie należy ich uważać za czynnik, przeciw któremu społeczeństwo polskie wszystkiemi siłami bronić się powinno. Owszem, między obu narodowościami, tak silnie złączonemi z sobą węzłami krwi, powinna panować zgoda.

Dr. Małachowski odpowiedział, iż mówiąc o wrogich polskości czynnikach, miał na myśli moskalofilów, nie odnosił zaś tych słów do Rusinów, którzy chcą pracować zgodnie z Polakami dla dobra kraju. Dla takich Rusinów mamy jak najszczersze serca.

P. Michalski odpowiedział, iż mógłby dać interpelantowi wyjaśnienie tylko w sprawie zawodowych szkół fachowych. Szkołami ludowemi, jako rzemieślnik, nigdy się nie zajmował, nie może przeto żadnemi służyć wyjaśnieniami.

P. Romanowicz odpowiedział, że dlatego nie wystąpił przeciw umundurowaniu młodzieży szkolnej, że oświadczyło się za tem Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, złożone z profesorów gimnazyalnych i realnych. Mówca sądził, że jeżeli pedagogowie za inowacyą tą się oświadczają, to musi ona być konieczną i dlatego się jej nie sprzeciwiał.

Łączność Sejmu z Kołem polskiem odnosi się tylko do spraw krajowych i polega na tem, że Koło polskie nigdy nie występuje przeciw uchwałom sejmowym. Za posła Szczepanowskiego, który w Radzie państwa miał referat o wprowadzeniu stanu oblężenia w Pradze — mówca nie odpowiada. Wie, że posłem Szczepanowskim kierowały jak najszlachetniejsze motywa, ale uważa krok jego za błędny. (Oklaski).

Dr. Franko w przemówieniu bardzo spokojnem zwłaszcza w porównaniu z innymi interpelantami, uzasadniał cztery interpelacye do posłów. Zapytywał ich przedewszystkiem o wyjaśnienie, dlaczego jako demokraci należą do komitetu centralnego. Dalej ponieważ w łonie klubu lewicy uwidocznia się już od dość znacznego czasu rozprężenie, ponieważ nieraz w bardzo zasadniczych kwestyach jeden z jej członków idzie do Sasa, inny do lasa, mówca więc radby wiedzieć, co w takim razie jest wspólną zasadą lewicy? Sprawy ruskiej dr. Franko nie miał zamiaru poruszać, ale go podobnie jak p. Dołżyckiego bardzo niemile tknęło to, co powiedział dr. Małachowski o „komitecie centralnym“, iż wolno mu we wschodniej Galicyi wywierać wpływ na wybory dla obrony narodowości polskiej. Narodowość, rzecz święta, to niewątpliwe, ale nie trzeba zasady narodowości nadużywać w celach nie mających z nią nic wspólnego, w celach osobistych lub partyjnych. Powiada się, że trzeba bronić narodowości polską przed moskalofilami, ale tych moskalofilów nie ma tak dużo, ażeby się aż do takich środków uciekać, a powtóre, jest to broń obosieczna i podczas wyborów jednym zamachem zalicza się wszystkich Rusinów do moskalofilów, aby módz się opiekować nimi. Polacy jako silniejsi i więcej wyrobieni pod względem politycznym, powinni postępować z Rusinami pedagogicznie, nie powinni ich drażnić, nie powinni wrzekomo dla ochrony interesów swojej narodowości obrażać ich uczucia narodowościowego, bo jakich sobie Rusinów wychowają takich będą mieli. (Oklaski). Nakoniec co do reformy wyborczej, co do której bardzo jasno i otwarcie oświadczyli się pp. Goldman i Romanowicz, to mówca jest zwolennikiem powszechnego głosowania. (Burzliwe oklaski na galeryi)

Argument, którego użył p. Romanowicz, że „chłop nie chce powszechnego głosowania“, mówcy zupełnie nie przekonywa, bo po pierwsze nie jest prawdą, aby włościaństwo było przeciwne takiej reformie wyborczej, a zresztą rozumny polityk robi nie to tylko, czego „chłop chce“, ale to, co uważa za pożyteczne i sprawiedliwe (oklaski). Mówi się dalej, że chłop niedojrzały jeszcze do udziału w życiu publicznem, ale dlaczegoż uważa się go za dojrzałego do płacenia podatków i dawania rekruta? Powiada się, że chłopa pierwej trzeba przygotować. Otóż to inaczej nie da się zrobić, jak przez praktyczne dopuszczenie go do wykonywania praw politycznych. Ograniczenie prawa wyborczego przez census inteligencyi jak to proponuje p. Romanowicz, wydaje się mówcy niedostatecznem. Za cóż bowiem karać ludzi nieumiejących czytać i pisać za winy nasze, za to, żeśmy się nie postarali o większą liczbę szkół i o to, aby wszystkie szkoły miały nauczycieli? Zresztą taka reforma byłaby nawet niesprawiedliwą, wobec niej bowiem potraciłoby prawo wyborcze wielu ludzi, którzy je dziś mają. (Oklaski).

Dr. Goldmann zabrał głos w odpowiedzi na dwie interpelacye, tj. obie dotyczące komitetu centralnego. Owóż nie zgadzając się na wywody dra Franki rzekł, iż agitacya moskalofilska we wschodniej Galicyi jest tak rozpowszechniona i takich używa środków, że koniecznem jest przeciw niej zsolidaryzowanie się Polaków pod sztandarem komitetu centralnego. Co się zaś tyczy faktu, że do komitetu owego należą członkowie lewicy, to tłómaczy ich uchwała wiecu miast i miasteczek, która im wyraźnie poleciła postarać się o odpowiedni udział w komitecie centralnym.

W tem miejscu powstała ostra wymiana zdań między mówcą, a p. Jaegermannem, który co do ostatniego punktu zarzucał mu, że mówi nieprawdę, a nawet podał mu drukowany regulamin wiecu miast i miasteczek. P. Goldman wziął regulamin do ręki, przeczytał ustęp odpowiedni, potwierdzający jego słowa i z oburzeniem zawołał: „Czyż to ja kłamię?“ P. Jägermann na to wpadł w pasyę, począł krzyczeć na całe gardło: „Nie o to mi chodzi!“ Wreszcie aż głos mu ugrzązł w gardle, galerye poczęły hałasować i tym razem odegrały rolę chóru starożytnego, wołając: Jägermann kłamie! Jägermann kłamie!“ Tak to kruchą jest popularność, oparta na wymyślaniu wszystkim i wszystkiemu!..

Wobec zamięszania i spóźnionej pory przewodniczący dalszy ciąg odpowiedzi na interpelacye dra Franki i w ogóle dalszy ciąg dyskusyi nad sprawozdaniem posłów, odroczył do następnego zgromadzenia, — o którego terminie wyborców m. Lwowa zawiadomi plakatami.

* * *

Sejmowy komitet centralny dla zachodniej Galicyi ogłasza: „Komitet centralny wyborczy działając według instrukcyi, uchwalonej przez Koło sejmowe, przystąpił na posiedzeniu swojem d. 9 września br. do zbadania sprawozdań nadesłanych dotychczas przez komitety powiatowe.

„W relacyach tych komitety powiatowe zdały sprawę o kandydaturach na posłów z okręgów wyborczych mniejszej własności, zgłoszonych i przyjętych przez te komitety, oraz przedłożyły wnioski o zatwierdzenie przez komitet centralny kandydatur przyjętych. Zgodnie z jednomyślnie prawie uchwalonymi wnioskami komitetów powiatowych, komitet centralny zatwierdził następujące kandydatury na posłów sejmowych z okręgów wyborczych mniejszej własności: Z okręgu kolbuszowskiego kandydaturę p. Stanisława Jędrzejowicza, krakowskiego p. dr. Franciszka Paszkowskiego, krosnieńskiego p. Augusta Gorayskiego, łańcuckiego p. Bolesława Żardeckiego, limanowskiego p Antoniego Wodzickiego, sądeckiego p. Stan. Potoczka, rzeszowskiego p. Adama Jędrzejowicza, tarnobrzeskiego p. Zdzisława hr. Tarnowskiego, tarnowskiego Eustachego ks. Sanguszki, wielickiego p. Karola Czecza.“

* * *

Pełny komitet powiatowy bocheński uchwalił postawić kandydaturę dra Franciszka Hoszarda na posła do Sejmu z kuryi mniejszych posiadłości powiatu bocheńskiego. Innej kandydatury do komitetu powiatowego nie zgłoszono.

Komitet przedwyborczy w Nisku postawił kandydaturę dra Kostheima, który jednak oświadczył, iż kandydatury nie przyjmie.

* * *

Komitet miejscowy w Kołomyi postanowił jednogłośnie z m. Kołomyi popierać kandydaturę p. Stanisława Szczepanowskiego, którego zaproszono na przedwyborcze zgromadzenie na dzień 22 b. m. Dotychczas posłem z m. Kołomyi był dr. Floryan Ziemiałkowski.

Komitet przedwyborczy dla wyboru posła na Sejm krajowy z m. Jarosławia zaprasza kandydatów, którzy ubiegać się zamierzają o mandat poselski z m. Jarosławia, ażeby kandydatury swoje zgłosić zechcieli do dnia 15 b. m. na ręce ks. kan. Chotynieckiego, przewodniczącego komitetu w Jarosławiu.

* * *

Z Gorlic donoszą, iż zgłoszono tam kandydaturę p. Władysława Płockiego, byłego marszałka powiatu gorlickiego. Pisma liberalne podnoszą, iż kandydatura ta wśród ogółu ludności powiatu bardzo przychylne znalazła przyjęcie — my jednak o tem wątpimy.

Z Krakowa donoszą nam, iż dnia 13 września odbędzie się tam zebranie wyborców z m. Krakowa. Pojawiły się tam dwie listy kandydatów. Stronnictwo konserwatywne stawia kandydatury pp. Ferdynanda Weigla, dra Henryka Jordana i Leona Chrzanowskiego; stronnictwo liberalne zaś pp.: dra Ferdynanda Weigla, dra Augusta Sokołowskiego i p. Leona Chrzanowskiego. Dotychczas posłami z m. Krakowa byli dr. Weigel, p. Chrzanowski i dr. Asnyk. Ten ostatni nie zamierza kandydować. Wybór ponowny dra Weigla jest zapewniony.

Wielkie szanse powodzenia ma dr. Henryk Jordan. Czcigodny twórca słynnego parku dla dzieci ma wielkie sympatye w całem mieście bez względu na wyznanie polityczne; jako bezinteresowny a znakomity lekarz zyskał sobie ogólną cześć i wdzięczność wielu nieszczęściem dotkniętych rodzin. Jako obywatel i radzca miejski dał się poznać niejednokrotnie z niezależnego zdania, odwagi cywilnej, zasad niezłomnych, gorącej miłości całego społeczeństwa, szczególniej najniższych jego warstw. Przy wyborach do Rady miejskiej w kole inteligencyi dr. Jordan przechodzi ogromną większością, dla tego też ma zapewnione stałe krzesło w Radzie miejskiej. Jest to umysł głęboki, znający potrzeby i dążenia społeczne — wybór jego zatem byłby połączony z prawdziwym pożytkiem dla miasta i kraju.

O trzeci mandat rozegrałaby się przeto walka między p. Sokołowskim a Chrzanowskim. Kto z nich zwycięży trudno dziś przewidzieć.

* * *

Z Nowego Sącza od dra Jana Sterkowicza otrzymujemy następujące pismo: W nr. 208 *Przeglądu* w rubryce „ruch wyborczy“ zamieszczoną jest korespondencya z Nowego Sącza, według której zgromadzenie przedwyborcze miało uchwalić zapytać Dra Juliana Dunajewskiego czy i nadal kandydować będzie, a jeżeli się zgodzi, postanowiono ofiarować mu mandat poselski. Korespondencya ta atoli jest błędną i jako członek komitetu miejscowego, obecny na zgromadzeniu przedwyborczem w dniu 5 września b. r., proszę o jej sprostowanie w następujący sposób Wprawdzie był postawiony przez jednego z wyborców wniosek, aby się zapytać wpierw p. Dra Dunajewskiego czy i nadal kandydować będzie, wszelako wniosek ten poddany pod głosowanie upadł. Natomiast drugi wniosek, aby już na tem zgromadzeniu w dniu 5 wrześcia b. r. postawić kandydaturę Dra Dunajewskiego jako jedyną i o tem go zawiadomić, został uchwalony, poczem w drodze telegraficznej zawiadomiono o tem Dra Dunajewskiego.

Wnioskodawcą oraz zgromadzeniem powodowała myśl, żeby ofiarując mandat poselski z Sącza i nadal Drowi Dunajewskiemu dać tym sposobem wyraz uznania jego dla miasta i kraju położonych zasług.

Z izby sądowej.

(*Morderstwo*).

Z Tarnopola piszą nam dnia 11-go b. m.: Przed trybunałem przysięgłych stanęła dziś wieśniaczka Maryanna Demianów i jej kochanek Łuka Galan, których prokuratorya państwa oskarża o to, iż w nocy z dnia 23 na 24 maja b. r. zamordowali Iwana Demianowa, męża Maryanny.

Genezę tej potwornej zbrodni opowiada akt oskarżenia w sposób następujący: Łuka Galan, 23-letni parobek, utrzymywał od dłuższego czasu stosunek miłosny ze swoją sąsiadką Maryanną Demianów Jakkolwiek rodzice jego Nikifor i Marya Galanowie byli temu stosunkowi przeciwni, bo Łuka wiele czasu tam marnotrawił i z domu wiktuały do Maryanny Demianów wynosił, mimo to stosunek ten zamiast się rozluźniać, coraz więcej się ścieśniał Mąż Maryanny często skarżył się przed bratem i sąsiadami, że nie może sobie dać rady z Łuką Galanem, który mu psuje pożycie z żoną i że wskutek tego będzie musiał iść w świat gdzie go oczy poniosą. Niechęć i rozgoryczenie wzmagało się coraz więcej, a doszło do kresu, gdy Demianów zauważył, że żona zupełnie go zaniedbuje, a natomiast rozpacza za Łuką Galanem, którego wzięli do wojska. Na wyrzuty, czynione jej wskutek tego przez męża, Maryanna odparła, że płakać będzie, a jak się jej zechce, pójdzie za Łuką nawet do wojska Innym znowu razem sprzeczali się oboje ze sobą; a w czasie tej kłótni Maryanna chwyciła męża pod szyję. Gdy w to matka Natalia Demianów się wmięszała, Maryanna uderzyła w stół kułakiem i w uniesieniu wołała do męża: „Ty ne budesz żyty,“ poczem zwróciła się do teściowej, mówiąc: „I wy mamo ne budete żyty“. Po tych zajściach żalił się Iwan Demianów, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko wybrać się do Zaleszczyk, tam wyrobić sobie paszport i pójść w świat „w dołynu,“ t. j. do Rosyi.

Niebawem chata Iwana i Maryanny Demianów stała się widownią obydnej zbrodni, popełnionej przez Maryannę Demianów i Łukę Galana. W piątek 24-go maja b. r. Hawryło Iwańczuk i Pawło Demianów około południa łowili w Dniestrze ryby, a w czasie tego połowu zobaczyli naprzeciw drożyny prowadzącej od Zazuliniec do rzeki, serdak po wierzchu wody pływający. Zbliżywszy się do tego miejsca z przerażeniem przekonali się, że pod serdakiem pływały jeszcze zwłoki Iwana Demianowa twarzą ku wodzie zwrócone

Na krzyk zbiegli się ludzie, a między nimi i Maryanna Demianów, która zobaczywszy zwłoki, rzuciła się na ziemię i zaczęła rozpaczać, że się mąż utopił. Nikifor Galan, ojciec oskarżonego, widząc tę obłudę, odezwał się do Maryanny: „Boh by tia pobyw, sprawyłaś ho wże, taj płaczesz nad nym, natomiast Łuka Galan, wedle zeznań świadków, przypatrywał się chwilę obojętnie tej scenie, poczem wezwał robotników mówiąc: „Chodim, szczo budem stojaty, deń sia tratyt“. Początkowo wszyscy a nawet zwierzchność gminna była utwierdzoną w tem przekonaniu, że Iwan Demianów, dręczony zgryzotą, samobójstwem życie zakończył. Dopiero sekcya zwłok na drugi dzień przedsięwzięta, wykazała, że Iwan Demianów zmarł śmiercią nienaturalną, gwałtowną, a mianowicie wskutek uduszenia, za czem przemawiały przekrwienie opon mózgowych, oraz wybroczyny krwi w płucach. W obec jednak silnej budowy ciała Iwana Demianowa, utrzymywali znawcy, że do sprowadzenia śmierci u niego za pomocą uduszenia wystarczyćby mogła zwykła siła jednej tylko osoby w takim jeno razie, gdyby Iwan Demianów był duszony w czasie snu lub w stanie silnego podochocenia trunkami, w innym razie siła jednej osoby tylko była niewystarczającą. W obec powyższych okoliczności padło podejrzenie o popełnienie tego morderstwa na Maryannę Demianów i jej kochanka Łukę Galana, których też natychmiast uwięziono.

Przed sędzią śledczym Maryanna początkowo wypierała się wszelkiej winy, natomiast później podała, że mąż podczas sprzeczki ją uderzył, zaś Łuka Galan, stanąwszy w jej obronie, powalił męża na ziemię i tak go długo kułakował, aż się więcej nie ruszał.

Ponieważ Łuka Galan straszył ją, że się sprawa wykryć może, więc na jego wezwanie pomogła mu zwłoki męża wynieść do Dniestru, a z brzegu rzeki rzucił je Łuka Galan do wody. Zupełnie przeciwnie bronił się Galan przed sędzią śledczym. Opowiadał on, że w dniu krytycznym wstąpił do chaty Iwana Demianowa, aby go zamówić do poszycia stodoły. Wszedłszy do chaty zastał Iwana Demianowa leżącego na łóżku z głową nakrytą serdakiem. Na zapytanie jego, czy przyjdzie nazajutrz do roboty, odparła mu Maryanna szorstko: „Win wże ne żywyj“, — a zarazem prosiła, aby jej pomógł wynieść trupa do Dniestru. Utrzymuje dalej Galan, że na dalsze jego zapytania przyznała Maryanna, że mąż przyszedł wieczór pijany i bił ją, a gdy potem zasnął, ona okręciła mu „pojas“ około szyi i tym pojasem go udusiła.

Tłumaczenie obojga obwinionych zawiera rozmaite sprzeczności; trudno bowiem przypuścić, żeby Maryanna zdrowego, barczystego i silnego mężczyznę, jakim był Iwan Demianów, sama udusić mogła. Charakterystycznem jest to, że mimo namiętnej miłości, jaka panowała między oskarżonymi, obecnie jedno stara się zwalić całą winę na drugie.

Trybunał tworzą pp.: Reinwarth jako przewodniczący, a Rutkowski i Mydłowski jako wotanci. Protokołuje p. Małaczyński. Oskarżenie wnosi p. Garlicki. Obrona spoczywa w rękach pp. dra Landaua i dra Schwarza.

KRONIKA.

Lwów 11 września.

Stypendyum cieszyńskie. Grono nauczycieli wyższej szkoły realnej lwowskiej utworzyło na rok bież. szkolny jedno stypendyum w kwocie 100 zł. dla ucznia polskiego gimnazyum w Cieszynie. Kwotę tę wysłano na ręce przewodniczącego Macierzy polskiej ks. dra Świeżego.

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował Wojciecha Sierosławskiego kancelistą sądu obwodowego w Rzeszowie.

Ks. Antoni Wojciechowski, gr.-kat. wikary w Stanisławowie, mianowany katechetą w gimnazyum w Buczaczu.

Ślub. W Zakopanem odbył się wczoraj ślub p. Wincentego Rapackiego (syna), artysty dramatycznego, z panną Heleną Zimajerówną, artystką teatru poznańskiego.

Zmiana własności. P. Władysław Łoziński, b redaktor *Gazety lwowskiej*, kupił od hr. Dzieduszyckiej pałacyk przy ul. Ossolińskich, naprzeciw ogrodu zakładu im. Ossolińskich. — Wieś Cichawę, w powiecie bocheńskim, znaną z wyrobu serów, nabył od p. Kazimierza Żeleńskiego p. Zdzisław Włodek, poseł do Rady państwa i prezes Rady powiatowej bocheńskiej.

Pogłoska. Jedno z pism lwowskich podało notatkę, iż artysta naszej sceny p. Gustaw Fiszer zamierza zawrzeć związek małżeński z jedną z artystek lwowskich. Owóż p. Fiszer stanowczo zaprzecza tej pogłosce i dziwi się, że pismo owo mogło podać wiadomość tak nieprawdziwą i obrażającą ową artystkę, będącą właśnie po ciężkiej stracie w grubej żałobie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło dr. Edwardowi Graubartowi, lekarzowi i praktykującemu w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, na zmianę nazwiska rodowego na „Grażyński“.

Z Pilzna dochodzą nas skargi, że w tamecznym wydziale powiatowym panują takie nieporządki we wszystkich gałęziach spraw poddanych władzy Wydziału, że członkowie Rady powiatowej, wybrani z większych posiadłości, nie chcąc niejako mimowoli dawać sankcyi tym nieporządkom przez zasiadanie w Radzie, zrezygnowali ze swych mandatów z wiceprezesem Wydziału hr Mikołajem Rejem na czele. Nieporządki dziać mają się dla tego, że marszałek powiatowy p. Piotr Garbaczyński, człowiek przeszło 80 letni, obywatel wielką czcią i szacunkiem otoczony, z powodu wieku podeszłego nie jest w stanie podołać swemu zadaniu, wskutek czego ster spraw w powiecie ujęły w swę ręce czynniki niepowołane i prowadzą je jak najgorzej.

Polityczne kazanie. *Kuryer Stryjski* donosi: Dnia 27 sierpnia w święto „Uspenja Bohorodycy“ odbył się odpust w Lisiatyczach. Naturalnie takiej sposobności niepodobna opuścić w czasie wyborów, wybrali się więc pp. Oleśnicki i ks. Dawydiak na odpust, gdzie ks. Dawydiak palnął z kazalnicy, ustawionej na dworze, wielkie polityczne kazanie, w którem mówił o zawojowaniu urzędów przez Lachów, o Sokołach, mnożących się na zagładę św. Rusi, a wreszcie upominał, aby ani jednego głosu Rusini nie oddali na kandydata polskiego.

Ks. Kasper Szczepkowski, prowincyał OO. Jezuitów i OO. Bazylianów reformowanych w Galicyi, przeniósł swą siedzibę z Krakowa do Lwowa (plac Trybunalski 2).

Jubileusz kapłana polskiego na obczyźnie. Piszą nam z Hanoweru: „W sierpniu obchodził ks proboszcz Schreiber 25-tą rocznicę kapłaństwa i działalności swej w kościele św. Klemensa w Hanowerze. Wszystka ludność katolicka z Hanoweru i okolicy krzątała się, ażeby uczcić jubilata, a i my Polacy nie zapomnieliśmy o naszym kochanym proboszczu i opiekunie. Towarzystwo polskie św. Kazimierza z Hanoweru i Towarzystwo św. Wojciecha z Misburga postanowiły zrobić jubilatowi jaką małą niespodziankę. Kupiono zatem stułę z białego jedwabiu, złotem wyszywaną, wykonaną w Poznaniu u p. Szpetkowskiego; a że była pięknie wykonaną, dowodzi to, że tak księża, jak i niemieccy rękodzielnicy i znawcy podziwiali jej sztuczne wykonanie. Przekonaliśmy się więc, że nasz polski przemysł niemieckiemu dorównywa. Uroczystość jubileuszowa odbyła się wspaniale przy udziale 20 towarzystw. Do deputacyi, wysłanej przez oba polskie towarzystwa, przemawiał Wiel. ks. proboszcz bardzo życzliwie i prosił, ażebyśmy byli oszczędnymi i nigdy nie zapomnieli tego, co nam nasze ukochane matki i droga Ojczyzna dała, tj. wiary św. i polskiej mowy, bo to są nasze najdroższe skarby, a gdy nam stosunki na to pozwolą, mamy wracać w strony rodzinne. Tam nie będziemy na takie pokusy wystawieni, jak w wielkich miastach, a osobliwie strzedz się mamy wroga wiary katolickiej, socyalistów“.

Wiek dramaturgów. Wogóle dramaturdzy żyją długo, a współczesne gwiazdy francuskie przekroczyły od dawna sześćdziesiątkę. Cormon ma lat 87, d'Ennery 84, Aleksander Dumas 72, Wiktoryn Sardou 61, tyleż Henryk Meilhac, a autor „Paryżanki“ i „Kruków“, *młody* Becque, zbliża się do szóstego krzyżyka, liczy bowiem lat 58.

Po za tę metę dawno już przeszli Ibsen i Björnson-Björnstiern, a angielscy komedyopisarze również zaliczają się do starych.

W Niemczech jednak do młodzieży należą sukcesy sceniczne. Hauptman nie ma lat 40, Fulda liczy ich 38, a chociaż Lindau przeszedł pięćdziesiątkę, chętnie zalicza się do młodych. Wilbrandt jest starym (68), ale za to farsiści: Kadelburg, Schönthan i Moser wkroczyli zaledwie w piąty krzyżyk doczesnej wędrówki.

Pisarze sceniczni włoscy również nie są starcami; popędliwy i wrzący Cavalotti ma lat 52, Rovetta i Marco Praga przeszli zaledwie czterdziestkę.

Najstarszym z żyjących pisarzy dramatycznych polskich jest Karol Brzozowski, autor „Maleka“. Urodzony w r. 1821, liczy lat 74.

O parę zaledwie miesięcy młodszym jest Antoni Małecki, autor „Listu żelaznego“.

Piewca „Althei“, „Syna gwiazdy“ i laureat „Florindy“ z konkursu warszawskiego z roku 1885, Felicyan Faleński, urodził się w roku 1825, liczy więc lat 70.

W tym też wieku jest Kazimierz Kaszewski, znakomity tłómacz Eschylosa i Sofoklesa; zasłużony pisarz, przyswoił scenie naszej szereg utworów spółczesnych francuskich i włoskich, a oryginalnie napisał „On będzie moim“ i kilka jednoaktówek wartościowych.

Ukrywający się tak starannie przez lat dwadzieścia pod pseudonimem Jordana, Julian Wieniawski, autor świetnie zaobserwowanego „Słomianego człowieka“, paradnych „Myszy bez kota“ i całego szeregu doskonałych komedyi i jednoaktówek, liczy lat przeszło 60.

Adam Asnyk, autor „Kiejstuta“, „Zyda“, „Braci Lerche“, „Gałązki heliotropu“, „Przyjaciół Hioba“ i w. innych, urodził się w r. 1838, liczy więc lat 57.

Tyleż lat ma Ignacy Sewer-Maciejowski, laureat konkursu warszawskiego („Pojedynek szlachetnych“), twórca „Hani“, „Świetnych partyi“ i innych utworów scenicznych.

Obok Asnyka i Sewera staje jednolatek ich: Zygmunt Sarnecki, autor „Zemsty pani hrabiny“, „Febris aurea“, „Dworaków niedoli“, „Słonecznika“, „Uroczych oczu“ i przerabiacz „Lekkoducha“ (z własnej powieści łącznie z Blizińskim) i „Hardych dusz“ (z powieści Orzeszkowej).

W takim też wieku (lat 58) jest Michał Bałucki, jeden z najbardziej zasłużonych dla sceny polskiej pisarzy, znajdujący się jeszcze w epoce świetnej i płodnej twórczości.

Edward Lubowski, zasłużony scenie i piśmiennictwu autor kilkunastu utworów, utrzymujących się na wszystkich scenach naszych, ur. w r. 1839, liczy zatem lat 56.

Wincenty Rapacki, którego dramaty historyczne („Wit Stwosz", „Kopernik", „Sobieski", „Odbijanego", „Maćko Borkowicz" i inne) zajmowały piękną kartę repertuaru, ur. w roku 1840, liczy zatem lat 55.

Bronisław Grabowski (autor „Sprzymierzeńców", „Donny Rozandy", „Macieja i Swanhildy", urodz. w roku 1841, liczy lat 54.

Autor „Livii Quintilli" Stanisław M. Rzętkowski ma lat 52. Tyleż Żegota Krzywdzic, autor „Zdrowych i Pokaleczonych" i wielu innych cennych utworów.

Aureli Urbański, autor „Pochodu z pochodniami", „Aktorki", „Dramatu jednej nocy" i innych, ur. w r. 1844, ma więc lat 51.

W tym też wieku jest utalentowana autorka „Fałszywych blasków", „W Alpach", „Zyzia" i in. Zofia Mellerowa.

Znakomitemu autorowi „Potopu" Henrykowi Sienkiewiczowi należy się miejsce między dramaturgami. Napisał da teatru „Na jedną kartę" i utrzymującą się do dziś dnia jednoaktówkę „Czyja wina". Ur. w roku 1846, ma lat 49.

W r. 1847 urodził się Leon Madeyski, autor wielu sztuk granych z powodzeniem na naszej scenie. Rok 1849 jest datą urodzenia trzech dramaturgów polskich: Dnia 6 marca urodził się Kazimierz Zalewski, jeden z najwybitniejszych talentów współczesnych; Władysław Okoński (Aleksander Świętochowski), w którego dorobku prace dramatyczne zajmują świetną kartę, i Józef Kościelski, wybitnego talentu poeta, który napisał dramat „W imię krzyża", oraz „Dwie miłości", „Dzienniczek Justysi" i „Prelegenta".

Autor „Czartowskiej ławy" i „Ciarachów" Jan Galasiewicz liczy lat 46; o dwa lata odeń starszym jest Daniel Zgliński, laureat konkursowy, autor „Jakóba Warty".

Lat 49 liczy Stanisław Graybner, autor „Fredzia", „Ireny" i „Marudera"; tęgiego talentu poeta, autor „O własnej sile" i „U wrót szczęścia", Julian Adolf Święcicki, urodził się w roku 1850-ym, liczy zatem lat 45.

W tymże roku urodził się autor „Almanzora" i „Anny Firlejówny" Kazimierz Gliński.

Lat 44 (urodzony w roku 1851-ym) liczy Maryan Gawalewicz, poeta i powieściopisarz, autor tylu cenionych komedyj, i Michał Wołowski, laureat konkursu lwowskiego.

W wieku lat 42 jest Leopold Świderski, (autor Dzieciaków" i „Jesienią") zaś w r. 1854-tym urodzili się Teodor Jeske-Choiński (autor dramatów: „Na straconym posterunku" i „Ostatni akt"), Adolf Abrahamowicz i Ryszard Ruszkowski.

Autor „Minowskiego" i „Dziwaka" Aleksander Mańkowski liczy lat 38, sympatyczny dyrektor lwowskiej sceny Zygmunt Przybylski, autor „Wicka i Wacka", „Dworu we Władkowicach" i innych pereł naszej literatury, ma lat 39, a rok młodsi są pisarze dramatyczni: Jul. Łętowski i Wład. Gutowski. W tym samym wieku jest autor „Leny" Wacław Karczewski.

Najmłodszym dramaturgiem jest Stanisław hr. Rzewuski, autor wielu dramatów, jak np. „Ostatni dzień Don Juana", „Potrzebne grzeszki", „Doktor Faustyn", „Tyberyusz na Capri". Urodzony w roku 1864, liczy zatem lat 31.

Alfred Konar, autor „Bankrutów", jest o dwa lata starszym (33).

Laureata konkursu lwowskiego, p. Sawiczewskiego, autora dramatu „Na bezdrożach", do listy tej nie włączamy, bo utwór jego nie przeszedł jeszcze przez próbę ogniową przedstawienia scenicznego.

Pojedynek amerykański. Jak wiadomo z depesz, w lesie pod Budapesztem znaleziono przed kilku dniami węgierskiego sekretarza ministeryalnego Józefa Fischera, nieżywego. Przypuszczano, że padł on ofiarą jakiegoś morderczego zamachu. *Fremdenblatt* atoli donosi, iż Fischer odebrał sam sobie życie wskutek amerykańskiego pojedynku.

Kradzież w koszarach. U wylotu ulicy Łyczakowskiej do placu Cłowego we Lwowie jest strażnica pożarna, z którą bezpośrednio sąsiaduje odwach, zwany powszechnie „fajerpikietą", a mający wyjście od tyłu na dziedziniec strażnicy. W piętrowym tym budynku umieszczoną jest na pierwszem piętrze pewna część 80 pułku piechoty, a na dole bez przerwy warta wojskowa. Drzwi tylko, prowadzące na dziedziniec, nie zamykano starannie, co dwaj lwowscy złodzieje — Stanisław Świtlak i Kazimierz Kurek — wypatrzywszy, w biały dzień dobrali się do koszar i gospodarowali tam, jak u siebie w domu. Od frontu północnego budynku wojskowa warta, do tyłu zaś wchodzili i wychodzili spokojnie złodzieje, wynosząc co się dało. Śledztwo policyjne wykryło, że bezczelni złodzieje byli w koszarach ośm razy w dzień, a dwa razy w nocy. Dobrali się w szczególności do znajdującej się na pierwszem piętrze kuchni oficerskiej, zabrali stamtąd około 30 sztuk łyżek i noży, obrus i kilkadziesiąt kawałków chińskiego srebra; rozbili kosztowną szafę pamiątkową, w której był jeneralski mundur ostatniego właściciela pułku ks. Saleswik-Holsztyna, dobrali się do sąsiedniej ubikacyi, w której złożone były na czas ćwiczeń kufry podoficerskie, i rozbiwszy je, zabrali z nich wszystkie rzeczy. Tyle dowiedziano się od złodziei, których wykrył agent policyjny Spang. Skradzione rzeczy zdołano w części już z drugich rąk odebrać. Złote szlify i ozdoby zdarte z jeneralskiego munduru odkupano na Wysokim zamku; co zaś jeszcze zginęło z koszar, okaże się dopiero dziś, po powrocie 80 pułku z ćwiczeń.

Stan powietrza. T. o 9 rano +6° R., w poł. + 14° R. Bar. 767. Nieruchomy. Pogoda.

Myśli.

Życie wielkich ludzi nie da się zamknąć w życiorysie.

Przedłużysz życie, gdy skrócisz obiady.

Teatr. Dziś we środę „Niobe", komedya w 3 aktach Paultona. We czwartek „Doktór z musu", komedya w 3 aktach Moliera. W piątek „Niobe".

Przypominamy, że prenumerata może datować tylko od 1-go lub od 15-go w miesiącu i że prenumeraty datowanej od innych dni nie przyjmujemy wcale;

Przypominamy, że każda zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kto tej opłaty nie uiści, ten nie ma prawa żądać zmiany adresu;

Przypominamy, że już pora odnawiać kwartalną prenumeratę, która wynosi na prowincyi 3 zł. 30 centów: więc kto przyszle tylko 3 złr. tego wpiszemy jedynie na 2½ miesiące.

Literatura i Sztuka.

* „**Dwór we Władkowicach**", znana i u nas komedya Z. Przybylskiego, przedstawioną była w tych dniach na warszawskiej scenie po raz d z i e s i ą t y raz w przepełnionym teatrze. Z tego powodu dzienniki warszawskie rozpisują się szerzej o tym utworze, dodając zarazem, że „Wicek i Wacek" grany był już s t o s z e ś ć d z i e s i ą t razy. Z innych utworów Przybylskiego najwięcej miały powodzenia: „Państwo Wackowie" (grane w Warszawie 47 razy), „Pierwszy bal" (72 razy), „Bzy kwitną" (63 razy), wreszcie: „Mój mały", „Schadzka", z większych rzeczy: „Wejście w świat" i „Ptaki niebieskie".

SPORT.

Dnia 25 sierpnia rb. odbyły się w Tarnopolu wyścigi pułku dragońskiego imienia ks. Lichtensteina nr. 10.*) Tor wytyczony był pod Chodorówką o 3 do 4 km od Tarnopola. Na uprzejme zaproszenia korpusu oficerów pułku przybyło dużo obywatelstwa wiejskiego z bliższej a nawet dalszej okolicy Tarnopola, a publiczność miejska tłumnie na tor wyległa: Pogoda sprzyjała prześliczna, to też trybuna, ładnie przyozdobiona, zajęta była przez liczne grono pań w eleganckich strojach, a tor sam roił się od widzów. Odbyło się biegów siedm:

I. Bieg z płotami, dla koni będących własnością oficerów, kadetów i jednorocznych ochotników pułku, trzy i czteroletnich oraz takich, które jeszcze w żadnym biegu nie biegały. Meta 2000 metrów. Nagrody honorowe dla pierwszego, drugiego i trzeciego konia. Zapisano koni 21, biegało 11.

Podpor. Dunina Kęplicza ogier kasztanowaty pełnoletni „Kudak" po Gonzalo od Colette, półkrwi (chowu p. Kazimierza Tuczyńskiego w Skorykach), jeździec rotmistrz Tarangul 1.

Rotmistrza Załęskiego wałach kasztanowaty 4letni „Ukrainiec" niewiadomego pochodzenia (wychowany na Ukrainie), jeździec właściciel 2.

Podpor. Schilhana klacz gniada 4letnia „Kalina" po Lauffeuerze od Manfredki (chowu p. Włodzimierza Siemiginowskiego w Torskiem), jeździec właściciel, 3.

Prócz powyższych biegały: Porucznika Wolframa klacz gniada 5letnia „Gabi", porucznika Rescha wałach gniady 5letni „Lieber Kerl", podpor. R. Wingera wałach gniady 5letni „Siegfried", podporucznika Hugona Wingera klacz gniada 5letnia „Elli II", jednorocznego ochotnika Jankowskiego klacz kasztanowata 3letnia „Carmen", rotm. Baumana wałach szpakowaty 5letni „Renegat", podpor. Webera wałach gniady 5letni „Marius", rotm. Fetzera wałach kasztanowaty 5letni „Filon". — „Kudak" pomknął z miejsca naprzód i nie dając się dojść żadnemu z przeciwników, wygrał z wielką łatwością o kilka długości konia.

II. Gonitwa myśliwska podoficerów, meta 4000 metrów. Prowadził rotm. Załęski.

III. Bieg myśliwski dla koni służbowych (Chargen-Pferde). I. oddział meta 3500 metrów. Właściciele jeżdżą. Nagrody honorowe dla pierwszego, drugiego i trzeciego konia. Zapisano koni 11, biegało 8: Podpor. H. Wingera klacz „Ludmilla" niewiadomego pochodzenia (wychow. na Ukrainie) 1, podpor. Wolframa wałach „Inhaber" (wychowany w zakładzie chowu źrebiąt w Bilak) 2, porucznika Hosfelda klacz „Kazia" (chowu p. Wolniewiczowej w Jabłonowie) 3. — Prócz powyższych biegały: Por. Reissa „Landskron", podpor. R. Wingera. „Nabob", podpor. Przybysławskiego „Kleist", por. Guźkowskiego „Ignis", podpor. Zahony „Lazar". „Ludmilla" bardzo zręcznie wygrała.

IV. Gonitwa myśliwska szeregowców, meta 4000 m. Prowadził por. Wolfram.

V. Gonitwa myśliwska koni służbowych, oddział II, meta 5000 m., właściciele jeżdżą; prowadził por. Hosfeld. Zapisano koni 14, biegało 11. Nagrody honorowe dla pierwszych trzech koni: Podporucznika Schilhana „Jasmin" niewiadomego pochodzenia (ur. w Rosyi) 1, podpor. Szybalskiego „Imperator" niewiadomego pochodzenia (wychwany w Bilaku) 2, por. Wedellsaa „Mentschikoff" po Ostregerze półkrwi 3. — Biegały jeszcze: Porucznika Cisara klacz „Henryka", zastępcy ofic. Schöna wałach „Kastrat", por. Wolframa „Latte" po Virgiliusie, por. W. Webera „Mittel", rotm. Fetzera „Lobkowitz", poruczn. Konz-Pstrossa „Moriz" po Oranien, zastępcy ofic. „Altmann". rotm. Cubascha koń bezimienny. — Po zaciętej walce wygrał „Jasmin".

VI. Gonitwa myśliwska dla koni będących własnością oficerów, kadetów i jednorocznych ochotników pułku; meta 5000 m. Prowadził rotm. Pollo. Nagrody honorowe dla pierwszych trzech koni. Zapisano koni 18, biegało 4:

Rotmistrza Załęskiego wałach kasztanowaty pełnoletni „Ganimed" po Ganimedzie półkrwi (chowu p. Zofii Cieleckiej w Byczkowcach). Jeździec właściciel, 1.

Jednor. ochotnika hr. Tyszkiewicza wałach gniady pełnoletni „Koropiec" po Koropcu, półkrwi, jeździec właściciel, 2.

Rotmistrza Tarangula klacz „Gioja" po Koralu, półkrwi (chowu p. Zofii Cieleckiej w Byczkowcach), jeździec por. Hosfeld, 3.

Oprócz tych biegał: Poruczn. Kunz-Pstrossa wałach gniady pełnoletni „Ikarus". — „Ganimed" wygrał bez trudności.

VII. Bieg myśliwski dla koni będących własnością oficerów, kadetów i jednorocznych ochotników pułku. Konie, które wygrały jakikolwiek bieg na torze publicznym, wykluczone. Meta 4000 metrów. Nagrody honorowe dla pierwszych trzech koni. Zapisano koni 18, biegało 8:

Podpor. Dunina Kęplicza ogier kasztanowaty pełnoletni „Kudak" po Gonzalo od Colette, półkrwi (chowu p. Kazimierza Tuczyńskiego w Skorykach), jeździec rotmistrz Tarangul 1; podporucznika Nasko wałach gniady pełnoletni „Majster" po Labanczu, półkrwi (wychowany w Węgrzech), jeździec właściciel, 2; rotm. Cubascha wałach pełnol. „Istrier" niewiadomego pochodzenia (wychowany w Bilaku), jeździec właściciel, 3. — Oprócz tych biegały: Rotmistrza Baborskyego klacz kasztanowata pełnoletnia „Idylle", rotmistrza Pollo klacz kasztanowata pełnoletnia „Figa", podpor. R. Wingera wałach gniady pełnoletni „Dombowar", podpor. H. Wingera klacz kasztanowata pełnoletnia „Ryba" czystej krwi, porucznika Zahony wałach gniady 5letni „Rudi".

„Kudak", zwycięzca pierwszego w tym dniu biegu, pomknął znowu z miejsca, odsuwał się coraz bardziej od współzawodników i wygrał, jak sam chciał, stając u mety pierwszy o niezliczone długości przed wszystkimi końmi.

*) Sprawozdanie niniejsze spóźnione zostało wskutek wyruszenia pułku bezpośrednio po wyścigach na manewry, trudno więc było zaraz zebrać autentyczne daty.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 września.

(Z.) Nowy tydzień zaczął się nie bardzo pomyślnie. Na targu walorów bankowych zapanowała cisza zupełna, co przypisać należy głównie temu, że spekulanci nasi całkiem zobojętnieli dla nich i przeważną część funduszów swoich angażują w operacyach w walorach zagranicznych, specyalnie niemieckich, których szalone fluktuacye kursów rozogniają wyobraźnię nadzieją znacznych zysków. Prócz unionów, które podniosły się o bagatelkę 25 ct., wszystkie zresztą akcye bankowe spadły dziś dotkliwie. Natomiast w walorach górniczych, specyalnie zaś kopalni węgla, tudzież kopalni i hut żelaza, haussa robi coraz większe postępy. Ma ona jednak swe źródło wyłącznie w ruchu panującym w Niemczech. Tam od kilkunastu dni już forsują wszystkiemi siłami kurs papierów górniczych, a dziś właśnie podniecono jeszcze bardziej ten prąd wiadomością, że wszystkie walcownie niemieckie podniosły cenę żelaza o 3 marki na tonnie. Z papierów kolejowych na pierwszym planie były dziś lombardy. Dochody bowiem tej kolei od pewnego czasu okazują stałą tendencyę wzrastania, ruch handlowy Tryestu wzmaga się także ustawicznie, wreszcie w tym roku kończą się wielkie inwestycye, nakazane tej kolei przez rząd, odpadną zatem kolosalne wydatki, pokrywane z bieżących dochodów. Na targu rent tendencya była stała, ale ruch nieznaczny. Zwyżkę 15 ct. uzyskała tylko renta majowa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 406·80, węgierskie 487·75, Anglobanki 175·75, Uniony 354·50, Bankvereiny 173·—, Länderbanki 287·20, Ludwiki 223·50, Czerniowieckie 325·50, Elbethale 292·—, Renta papierowa 100·95, srebrna 101·50, austryacka złota 122·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 122·40, 4% węgierska renta wal. kor. 99·80, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·58½, marki 11·81, ruble 1·29¼.

Wiedeń 9 września. Spirytus 16·10—16·20.

§ **Stan zbiorów we wschodniej Galicyi.** Żyta przeciętnie zbierano od 3 do 5 kop z morga; wyższe cyfry są nadzwyczaj rzadkie. Wydatność ziarna wynosi przeważnie 60—100 kg. z kopy.

Dość korzystnie przedstawiają się rezultaty zbioru owsa. Mianowicie zbierano 6 do 13 kop z morga. Wyjątkowo trafiają się i mniejsze ilości, z wyżej wymienionych zaś, najczęstszemi są 8—10. Wydatność z kopy, o ile dotąd omłoty próbne uskuteczniono, wynosi około 100 kg. Najlepszy z doniesionych nam dotychczas wyników jest z powiatu jarosławskiego 180 kg., ale też w tym samym powiecie napotykamy na rezultat najgorszy z pól gradem zbitych, gdzie zaledwie 15 kg zebrano.

Zbiór jęczmienia nie wiele różni się od owsa pod względem ilości kop z morga, a wydatność ziarna od 50 do 120 kg. z kopy daje przeciętną sto kg. I tu jednakże napotykamy na wyjątkowo złe wyniki w miejscowościach klęską gradową dotkniętych.

Teraz też dopiero ocenić i obliczyć można szkody, powstałe wskutek orkanów, które nawiedziły część kraju w kierunku od Lwowa południowo-zachodnim, w końcu lipca i pierwszych dniach sierpnia. Są one, jak już zrazu przypuszczano, miejscami bardzo znaczne. Pod Szczercem i Mikołajowem zniszczyła nawalnica z 5 ubiegłego miesiąca trzy czwarte niektórych ziemiopłodów. W kilku miejscowościach w jarosławskiem grady poczyniły szkody, mianowicie w ziarnie, mniejsze w słomie. Z wschodnich powiatów donoszą o gradach w dniach 13 i 14 sierpnia.

O zbiorze prosa, który dopiero się rozpoczął, jeszcze stanowczo wyrokować nie można Zdaje się jednak, że wypadnie średnio. Ilość kop z morga podano dotychczas tylko z 6 powiatów, a wynosi ona 3—7. Omłotów próbnych prawie nigdzie jeszcze nie uskuteczniono.

Z wyki przeważnie też jeszcze nie zebranej, spodziewany jest również rezultat średni.

Grochu, o ile dotąd wiadomo, zebrano 5—15 kop z morga. Najczęściej 8—10. Mniej korzystne sprawozdania nadeszły z części powiatów: dobromilskiego, bełzkiego i zbaraskiego. W tym ostatnim trafiają się grochy miejscami trochę robaczliwe.

Żniwo bobiku obecnie w toku, zapowiada się nieźle, mianowicie w Halickiem i na południowem Podolu, choć i tu znachodzą się niekorzystne wyjątki. Miejscami nieco mniejsze, w innych zaś dość dobre są nadzieje pokładane w rezultacie dopiero rozpoczętego zbioru hreczki, którego wynik w następnem sprawozdaniu podamy.

Łąki, jak się tego spodziewać było można, w niektórych miejscach się poprawiły. W przecięciu jednak wziąwszy nazwać można ich stan zaledwie zadowalniającym, gdyż dobrym wynikom z kilku powiatów towarzyszą złe lub średnie wiadomości z innych.

Bardzo średnim nazwać też można stan koniczyny nasiennej. Z niektórych miejscowości pod Złoczowem i Haliczem donoszą, że poległa, z innych pod Sieniawą, że niedobrze okwitła, z pod Niżankowic, że grasują tam myszy, których mnożenie się mogłoby znaczne szkody tak koniczom, jak oziminom wyrządzić.

Bardzo ładny zrazu stan kartofli, który wskutek sierpniowych słot znacznie się był pogorszył, i teraz jeszcze pomimo względnego poprawienia się pogody przy końcu ubiegłego miesiąca poważne miejscami budzi obawy. Tam, gdzie w ostatnich czasach stała była pogoda lub nawet posucha, zauważono wprawdzie stanowcze ustąpienie złych skutków dawniejszej wilgoci n. p. w Halickiem, za to jednak w wielu miejscach, gdzie nawet rzadkie tylko deszcze spadły, skarżą się, że ziemniaki mianowicie po dołach dostają czarne plamy i gniją, choć w położeniach suchych stan ich jest dobry, a nawet często wyborny.

Głównie skarżą się z pod Bełza, Niemirowa, Lubaczowa, Jarosławia, Sieniawy, Dubiecka, Dobromila, Jagielnicy. Gdy jednak obecnie pogoda zdaje się być trwałą, możemy się spodziewać, że wpłynie to korzystnie na ostateczny rozwój ziemniaków i zatrzyma szerzenie się gnicia.

Stan rzepaku dotąd dobrze się przedstawia, w niektórych tylko miejscach dopiero w tych dniach powschodził, wskutek spóźnionego z powodu słot zasiewu.

Obsiew żyta obecnie się rozpoczyna. Po części jeszcze nie zaczęty, wyjątkowo tylko w niektórych miejscowościach północnego Podola ukończony został.

Pszenicę też dopiero zaczynają siać. Mało gdzie uskuteczniono czwartą część lub połowę zasiewu.

Najmniej posunięte tak pod względem zasiewów, jak pod względem żniw są okolice podgórskie i górskie. Z niektórych wschodnio-karpackich powiatów donoszą nam nawet, że tam żniwa dopiero są w toku. *Rolnik.*

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

K r a k ó w 10 września.

Targ dzisiejszy odbył się w spokojnem usposobieniu, odbyt na pszenicę był mały, jednak ceny się utrzymały. Z powodu, że za żyto węgierskie żądano wyższą cenę, krajowe wskutek tego uzyskało parę centów na cenie więcej.

Płacono nową pszenicę białą: —·—, czerwoną 7·35 do 7·60, żółtą 7·35—7·65, żyto n. 6·35 do 6·55, jęczmień browarny 6·50 do 7·25, na paszę 5·60—5·90, owies stary 5·60 do 6·— zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 9·15—9·25. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 11 września.

Ruch ograniczony tylko na transakcye lokalne, gdyż ceny nasze nie dają rachunku na eksport, jedynie jęczmień browarniany w celnych gatuntach chętnych znajduje odbiorców.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·75 do 7·10, pszenica nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 5·80 do 6·10, żyto nowe 0·— do owies obroczny 4·50 do 5·25, owies nowy 0·— 0.—, jęczmień 4.50 do 6.—, jęczmień nowy 0·— do 0·—, rzepak 8·— do 8·50, wyka 4.—do 4·50, groch 6·— do 8·—, lnianka 0·— do 0·—, bobik 4·50 do 4·75, hreczka 6·75 do 7·25, kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 45·—do 60, koniczyna czerwona 40·— do 48·—, koniczyna biała 50·— do 65·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 18·— do 22·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 12·75 do 13·—, spirytus na termina 11·25 do 11·75.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 9 września. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 545, wołów węgierskich 3606 i wołów niemieckich 1197, razem 5348 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 60 do 63, dobre ciężkie 64 do 66, prima 67 do 68, za buhaje i krowy 22 do 33 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 11 września. Prezes gabinetu Banffy składał wczoraj sprawozdanie przed wyborcami swymi z Szillagy-Somlo. Na wstępie oświadczył Banffy, że bezwarunkowo obstaje przy ugodzie z Austryą. Gabinet obecny przyjął w zupełności program, dążenia i zasadniczy kierunek poprzedniego gabinetu dra Wekerlego. Rozpuszczane pogłoski, jakoby równowaga budżetowa była zachwiana, nie mają żadnej podstawy, ale bądź co bądź nie można się spodziewać tak znacznych nadwyżek, jakie były w poprzednich latach. W kwestyi agitacyi socyalno-politycznych i narodowościowych nie myśli rząd domagać się od sejmu żadnych specyalnych ustawodawczych środków zaradczych, ale w danym razie nie cofnąłby się i przed takimi środkami. W końcu rzekł Banffy, że ze względu na to, iż ruch narodowościowy rumuński na szczęście przycichł, zaproponuje rząd niebawem Królowi ułaskawienie wszystkich, zasądzonych w procesie o znane „memorandum" rumuńskie.

Petersburg 11 września. Kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe przybył tu wczoraj.

Zagrzeb 11 września. Przy wyborach do Rady miejskiej w Warazdynie odnieśli liberałowie walne zwycięstwo. Tylko jeden opozycyonista przyjdzie pod wybór ściślejszy.

Utworzył się tu już komitet celem godnego przyjęcia Cesarza.

Lipsk 11 września. Wczoraj uwięziono tu redaktora socyalno-demokratycznego pisma *Leipziger Volkszeitung*, Ryszarda Illge, któremu wytoczono proces o obrazę majestatu za obelżywą krytykę toastu, wzniesionego przez cesarza Wilhelma II na obiedzie galowym w dniu obchodu Sedanu.

Szczecin 11 września. Cesarz austryacki, cesarz niemiecki i wszyscy książęta przybyli wczoraj rano do Kolbicowa, zwiedzali fortyfikacye, wzniesione przez trzecią dywizyę, następnie przypatrywali się, jak drugi korpus rozwinął się w swej obwarowanej pozycyi. Cesarz austryacki z wielką uwagą śledził następnie marsz gwardyi partyi południowej i walkę kawaleryi obu korpusów.

Peszt 11 września. Zwłoki arcyksięcia Władysława przewieziono wczoraj z pałacu arcyksiążęcego do kaplicy Zygmuntowskiej i wystawiono je na widok publiczny.

Przyjechali dnia 10 września. N. V. hr. Chotek z Belgii. A. hr. Dornthal z Lipska. G. br. Radecky z Königrätzu. J. br. Geisler z Bośnii. T. Harasimowicz z Mostaru. J A. Żurowska z Zakopanego. E. Rękas z Kołomyi. A. major Ruttner z Kołomyi. W. Sywak z Kołomyi. R. Kotek z Wiednia. A. Schmidt z Wiednia. L. Samek z Londynu.

Przyjechali dnia 10 września. Emil Torosiewicz z Brodek. A. Cielecki z Porchowy. St. Cieński z Wodnik. St. hr. Badeni z Branic. K. Heinrich z Kołomyi. O. Horodyński ze Złoczowa. H. Koziel z Krakowa. A. Sedlaczek z Odessy. W. Grünes z Wiednia. A. Ponset z Montpellier. M. Schwalbe z Paryża. A. Sadowski z Podola ros.

Wiedeń 11 września. Notowania wieczorne. Kredyty 406·00, węgierskie kredyty 487·—, anglobank 177.75, bankverein 173·70, unionbank 353·50, länderbank 287·30, staatsbahny 410·—, lombardy 113.50, elbethale 292.50, akcye tytoniowe 240.00, rima 290.75, alpiny 101.80, renta majowa 101.05, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 78.25, węg. renta koronowa 99.80. marki 59·08, ruble 129·10.

Wiedeń 11 września (godz. 11 w południe) Kredyty 405.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 176.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 287.25, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 409.—, Lomb. (z kup.) 113.65, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, [illegible] —.—, Marki 59·07 Losy tureckie —·—

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·35	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz.; Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·41	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

5)

BOGATA PANNA

POWIEŚĆ

przez **Pawła Mercieux.**

Przekład z francuzkiego.

(Ciąg dalszy).

Alan opowiadał jej, że obok uroczystości kościelnej zobaczy jeszcze wiele rzeczy malowniczych: kostiumy ludu z różnych okolic, kompanie przybywające z chorągwiami, śpiewy starych pieśni, poważnej, uroczystej nuty — wszystko to podoba jej się niezawodnie, niezawodnie utkwi w pamięci.

— Sądzę, że nie zapomnę też i ja nic z tego, co mnie tu otacza — dodał — niezapomnę tego w Paryżu.

Padł mu na czoło cień melancholii i serce Marceli ścisnęło się. — Biedny... myślała ze współczuciem.

Alan d'Esclovelles był przecież za dumny, aby chciał obudzać litość nad sobą i choć nie mógł być wesoły, myśląc, że prawdopodobnie ogląda po raz ostatni tę uroczystość starożytną, która przechowała się już tylko w jego rodzinnym kącie ziemi, usiłował nie okazać tego po sobie. Czy przecież dokazał, aby tak było i czy Marcela nie dociekła tej tajemnicy, że każda z owych chwil ostatnich, które tu przepędzał, była dla niego okrutna? Nie byłby jednak chciał ich skrócić — nie byłby chciał tego za nic, ale wieczorem Marcela powiedziała ojcu, że byłoby lepiej, aby próba ta nie przeciągała się zanadto. — Czyś uważał, papo, jak był blady, zwłaszcza wieczorem? W tej wielkiej sali jadalnej, przy świetle woskowych świec, które nie mogły rozjaśnić dostatecznie zacienienia kątów, wyglądał jak wywołany z głębi wieków ten jego przodek krzyżowiec, którego imię nosi?

— Papo, czyś czytał napisy na grobach jego rodziny? Pisano każdemu z tych, którzy złożyli tam prochy swoje: „Wielce możny i dostojny“... a on biedak...

— Taka jest kolej rzeczy, dziecko drogie — odparł bankier. — Moi przodkowie, moi i twoi, może cierpieli wtedy głód i nędzę, może byli ludźmi bez domu, zarabiającemi z dnia na dzień grosz, który karmił ich grubym chlebym owsianym... Teraz położenie się zmieniło przez ten naturalny porządek rzeczy — przez to prawo odwieczne, że nic na świecie nie stoi nigdy w miejscu.

Marcela nie mogła przecież pozbyć się smutku, który padł jej wielkim żalem na serce — smutku i myśli, aby jej ojciec ulżył o ile może ciężaru bolesnego położenia tak synowi jak i matce, którą przecież zawsze lubiła — lubiła bardzo za jej dobroć, wyrozumiałość dla ludzi — za jej układ spokojny, szlachetny i widoczną życzliwość dla siebie, okazywaną wtedy jeszcze, gdy nie miała żadnego interesu, aby to manifestować. — Trzeba papo, odwdzięczać się szczerem sercem ludziom, którzy okazywali nam serce — prosiła ojca, gdy mówiła mu dnia tego dobranoc.

Marcela zapragnęła zwiedzić okolice i puściwszy się ku skałom Penmarchu, na przylądek Pointe du Raz, gdzie spienione fale oceanu ciskają się z namiętną niby nienawiścią na głaz, który śmie występować do walki z niemi, wkraczać w ich państwo, wysuwając zuchwale po za granice ziemi swoje poszarpane, zębate wyskoki. Doznawała takiego wrażenia jak gdyby znalazła się w krainie Tytanów w chwili ich namiętnej walki z bogami i drżała mimowoli, jak gdyby ta cytadela ziemi, ten jej szaniec wysunięty naprzód i szturmowany przez wodę, miał co chwila runąć, zwyciężony przez Ocean. Alan był obok niej i ujął ją mocno pod rękę, bo wiedział, że takie uczucie grozy i mimowolnej trwogi ogarnia każdego, kto znajdzie się tu po raz pierwszy. — Ach! co za widok— szepnęła też z cicha i jak gdyby nie śmiejąc podnieść tu głosu — co za widok niezapomniany nigdy przez tego, kto go raz oglądał...

— I dzieci Bretanii nie zapominają jej też nigdy, gdziekolwiek los ich poniesie — odpowiedział młodzieniec, przerzucając wzrok w dal, na morze. — Nie zapominają...

Nie zdołał powstrzymać westchnienia i serce Marceli ścisnęło się. Jak ten człowiek, wychowany tutaj, potrafi zamknąć się w Paryżu, siedzieć po kilka godzin dziennie przy stoliku biurowym i pisać cyfry, kontrolować rachunki. — Będziesz tu pan przyjeżdżał niekiedy — dodała z cicha.

Mówiąc to zapomniała przecież, że stary zamek i jego posiadłości będą sprzedane, że kupi je osoba trzecia — zapomniała, że jej ojciec napisał już wczoraj wieczorem na jej własne prośby list do swego notaryusza w Paryżu, aby zaczął zaraz traktowanie o nabycie posiadłości Kermens. Serce jej uderzyło w piersi jak młotem. Może to będzie rzeczą przykrzejszą dla Alana, że nabędzie to jej ojciec, nie kto inny? Ich bytność tu będzie może przedstawiać się jako oględziny kupieckie, sprawdzanie naoczne wartości dóbr? Zrobiło jej się bardzo smutno — smutno niewypowiedzianie.

Alan tymczasem zwracał jej uwagę na ważniejsze punkta krajobrazu. Niedaleko od brzegu i jak gdyby przez jakiś kataklizm natury oddzielona tylko od stałego lądu, wznosiła się tuż przed niemi wysepka Sein, zamieszkała jedynie przez kilka rodzin rybackich. Ludzie ci żyją całkowicie z darów morza, ale ten ich karmiciel, Ocean, wiedzie z niemi nieustanną walkę i rzadko który z mężczyzn, tu żyjących, umiera śmiercią spokojną. Prawie wszyscy stają się ofiarami fal, gotujących się tu zawsze, zawsze pieniących się dziko w cieśninie, która oddziela wysepkę od lądu. Że rybacy potrzebują, aby wyżyć, sprzedawać owoce połowu swojego, że potrzebują być tak nieustannie na wodzie, jak rolnik w polu, morze staje się niemal dla wszystkich grobem.

Alan opowiadał to spokojnie, jakkolwiek nie bez pewnego wzruszenia. Jego dźwięczny głos barytonowy brzmiał smętnie, co było rzeczą naturalną przy opowieści takiej, którą zakończył uwagą, że przecież mieszkańcy wysepki nie porzuciliby jej dzikiego łona za żadne skarby w świecie. On sam byłby im chętnie wydzielił jakiś kawał gruntów nadbrzeżnych, gdyby byli chcieli zamieszkać w Kermens, proponował im, aby przyłożyli ręki do zamienienia jakiej części wrzosowisk na miejsce zamieszkałe, ale nie chcieli ani słuchać o tem.

— Ach! paniczu! trzeba umierać tam, gdzie Pan Bóg kazał się człowiekowi urodzić... odpowiadali.

Przy ostatnich wyrazach głos Alana lekko drgnął, musiało to usłyszeć własne jego ucho, bo aby poprawić wrażenie, dodał niby wesoło:

— Wszyscy ludzie tutejsi nazywają mnie dotąd „paniczem“—rzekł z uśmiechem. Tradycya jest tutaj rzeczą niewzruszoną, jak te skały i póki matka moja żyć będzie, nigdy nie będą nazywać mnie inaczej.

Marceli zdawało się w tej chwili, że kupno zamku Kermens jest jakiemś świętokradztwem i omal nie zawołała głośno: — Nie! my nie wydrzemy ci tej ziemi, która powinna być twoją...

Ale wraz z uciszeniem się pierwszego wzruszenia, rozwaga kazała jej powstrzymać się od kroku, który nie prowadził do niczego, coby mogło być korzyścią dla rodziny d'Esclovelles. Tak syn, jak matka, nie mogli mieć do nich najmniejszego żalu, a może przeciwnie będą zadowolnieni z tego, że miejsca drogie im przyjdą w ręce, które uszanować je potrafią — nie zburzą starego zameczku, aby wznieść na jego miejsce jakiś nowomodny pałacyk, który park nie przemieni się w angielski ogród z cieplarniami, które produkują w zimie poziomki.

Bretonia rzuciła też na nią jakiś czar, któremu odjąć się nie mogła. Zwiedzono jeszcze miasteczko d'Ys, zatokę des Trepassés i ojciec musiał użyć swojej powagi, aby ruszono w dalszą drogę.

— Nie możemy być natrętnymi gośćmi — rzekł jej. — Kto wie, czy podejmowanie nas tutaj nie sprawia jakiego kłopotu gościnnym naszym gospodarzom? Jestem pewny, że Alan nie pija co dzień takiego wina, jakie nam podają do stołu, i zdaje mi się, że nie ma tu bażantarni, a jednak mieliśmy wczoraj na pieczyste wybornego bażanta.

Wyjechali też nazajutrz po wycieczce do Audierne i tak ojciec, jak córka, unieśli z sobą bardzo miłe wspomnienie nietylko miejsc, wśród których przebywali.

— Alan d'Esclovelles bardzo mi się podoba mówił ojciec do córki. — Nie jest to bynajmniej paniczyk, zrujnowany dlatego, że żył suciej, niż mógł, że trzymał nieużytecznie konie cugowe i karmił sfory chartów wtedy, gdy jemu samemu brakowało. Zwyciężyła go ta siła przepotężna, która się zwała u starożytnych: „fatum“, a którą my nazywamy koniecznym naciskiem okoliczności. Bez kapitałów, i to znacznych, Alan nie mógł się utrzymać przy tej ziemi, której uprawa stała się obecnie kosztowną. Trzeba tam wpakować niemało grosza, aby gospodarstwo doprowadzone do dzisiejszego stanu kultury, mogło produkować odpowiednio.

— Ale ty ojcze nie zburzysz starego domu, nie naruszysz pługiem wrzosowisk.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.